Redakcja Tel. 180.25, 202.25 Administracja Tel. 182.40, ul. Świrk (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 1 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok X. Nr. 319. Łódź, wtorek, 20 listopada 1934 r.

Po sesji nadzwyczajnej w maju Sejm zostanie rozwiązany.

„LEGJON ZASŁUŻONYCH"

nie będzie miał żadnych praw specjalnych.

WARSZAWA, 20. 11. — Sesja budżetowa zacznie się po 30-dniowej przerwie posiedzeniem komisji budżetowej w dniu 11-ym grudnia. Przed świętami odbędzie się najwyżej jedno posiedzenie plenarne Sejmu, prawdopodobnie odbędzie się też posiedzenie plenarne Senatu, którego komisja konstytucyjna przystąpi teraz do ustalania poprawek w projekcie konstytucji, uchwalonej przez Sejm 26 stycznia r. b.

Wedle opinji, panującej w sferach politycznych, prace komisji nie potrwają zbyt długo, a w każdym razie zarówno Senat, jak i Sejm uchwalą ostatecznie konstytucję w ciągu obecnej sesji zwyczajnej, która musi się skończyć przed 1 kwietnia, gdyż tego wymagają przepisy konstytucyjne o sesji budżetowej.

Senat usunie ustęp, postanawiający, że wybory do Senatu oprą się na t. zw. elicie i że pierwszy Senat wybierają odznaczeni krzyżem niepodległości i orderem Virtuti Militari. Zamiast tego konstytucja zawierać ma postanowienie, że ordynację wyborczą do Senatu ustala osobna ustawa. Jak wiadomo, w myśl projektu obozu rządowego obecnie już ustalonego, dwie trzecie senatorów ma pochodzić z wyboru na zasadzie ordynacji odpowiadającej naogół ordynacji obecnej, a jedna trzecia pochodzić ma z nominacji, t. j. drogą powołania przez Prezydenta R. P.

„Legjon zasłużonych", który miał tworzyć ową elitę zostanie utworzony drogą osobnej ustawy, ale nie będzie miał — przynajmniej narazie —

żadnych praw i kompetencyj.

W tezach konstytucyjnych uchwalonych 26 stycznia przez Sejm, znalazło się określenie ordynacji wyborczej do Sejmu jako pięcioprzymiotnikowej (równe tajne, powszechne, bezpośrednie i proporcjonalne prawo wyborcze). Początkowo autorzy konstytucji chcieli przenieść niektóre przymiotniki w szczególności proporcjonalność wyborów) do ustawy o ordynacji wyborczej co nawet zanotowane było jako odsyłacz w tezach konstytucyjnych. Ponieważ nie doszło do dyskusji, a ustawę przyjęto en bloc, przeto zastrzeżenie to nie znalazło swego wyrazu w ustawie.

Obecnie w sferach senackich panuje przekonanie, że o ile zasada równości, powszechności, bezpośredniości i tajności nie może budzić zastrzeżeń, o tyle kwestja proporcjonalności

jest bardzo wątpliwa,

gdyż doświadczenia parlamentarne w Polsce i zagranicą wypadły na niekorzyść tej zasady. Istnieje przeto tendencja i to rosnąca na sile, aby zasadę proporcjonalności usunąć.

Jak z powyższego widać, Senat i Sejm po uchwaleniu konstytucji (co jak powiedzieliśmy, nastąpi jeszcze w ciągu sesji budżetowej), staną wobec konieczności uchwalenia ordynacji wyborczej do Senatu nowej ordynacji wyborczej do Sejmu (na wypadek zniesienia proporcjonalności byłaby to reforma bardzo gruntowna), ustawy o legjonie zasłużonych i kilku innych ustaw, których uchwalenie będzie logicznem następstwem uchwały konstytucyjnej.

W związku z tem w sferach politycznych panuje przekonanie, że Sejm obecny zostanie zwołany

na sesję nadzwyczajną,

która odbędzie się w kilka tygodni po zamknięciu sesji zwyczajnej, a więc w maju. Byłaby to druga sesja nadzwyczajna parlamentu polskiego obecnej kadencji, gdyż pierwsza zwołana została swego czasu w związku z uchwaleniem kolejowej pożyczki francuskiej.

Czy po odbyciu tej sesji Sejm i Senat zostałyby rozwiązane i zarządzone nowe wybory, czy też nowe wybory odbyłyby się późną jesienią po normalnem wygaśnięciu 5-letniej kadencji obecnych ciał ustawodawczych — o tem sfery polityczne nie mają jeszcze informacyj.

Demonstracje w Budapeszcie

podczas bankietu na cześć arcyksięcia Ottona

Budapeszt, 20,11 Z okazji 22-ej rocznicy urodzin arcyksięcia Ottona, stowarzyszenie legitymistów węgierskich urządziło wczoraj wieczorem bankiet. W związku z tem, grupa młodzieży należącej do ligi antyhabsburskiej

zorganizowała manifestację

przeciwko powrotowi Habsburgów i przeciwko bankietowi. Gmach reduty, gdzie miał się odbyć bankiet, otoczony był kilkuset policjantami, którzy nie wpuszczali nikogo bez zaproszenia. Nie mniej jednak około 150 młodych ludzi manifestowało w pobliżu reduty, lecz policja rozproszyła wkrótce manifestantów. Cztery osoby usiłujące

zawiesić kukłę

zostały aresztowane. Bankiett odbył się bez zajść.

—:o:—

Straszna śmierć majstra

Słabe rusztowanie.

KALISZ 20.11. Tragiczny wypadek wydarzył się wczoraj popołudniu we wsi Biała - Panieńska. powiatu kaliskiego. We wsi tej buduje się gmach szkoły powszechnej. Wczoraj na krótko przed zakończeniem pracy oberwało się rusztowanie na wysokości 10 metrów. Rusztowanie pociągnęło za sobą część muru.

Znajdujący się na rusztowaniu majster budowlany 44-letni Kazimierz Szcześniewski spadł i został przygnieciony

walącemi się gruzami.

Robotnicy przystąpili niezwłocznie do ratowania majstra którego już po kilku minutach wydobyto spod gruzów Szcześniewski odniósł jednak tak ciężkie obrażenia ciała, że zmarł przed przybyciem lekarza.

Tragicznie zmarły Szcześniewski osierocił żonę i troje drobnych dzieci.

—:o:—

Defekt torpedy.

Wczoraj popołudniu wagon motorowy nie przybył do Łodzi.

ŁODŻ 20.11 Uruchomiony przed czterema dniami pociąg motorowy Warszawa — Łódź, przezwany torpedą, wczoraj po południu nie przyszedł do Łodzi, gdyż uległ po drodze uszkodzeniu. Defekt nastąpił w chłodnicy motoru.

Dzisiaj zatem łodzianie muszą wrócić do dawnych form lokomocji i korzystać z pociągów zwykłych. Naprawa uszkodzonej torpedy nie potrwa chyba długo.

Dzisiaj i jutro (środa)

składanie kopert trzydziestej ósmej serji nagród za uważne czytanie

Patrz str. 2-ga.

Akcja zimowej pomocy w Niemczech.



Jak wiadomo z dzienników akcja zimowej pomocy w Niemczech prowadzona jest z wielką energją i rozmachem. Chałupnikom w Rudawach, którzy zajmują się tradycyjnie wyrobem prześlicznych drewnianych laleczek na Boże Narodzenie polecono wykonać ich wielkie ilości (5 miljonów sztuk) Laleczki te będą służyły jako odznaki zimowej pomocy. Na zdjęciu jeden z włościan rudawskich przy wyrobie tych odznak.

400 tysięcy franków na koszty reprezentacyjne

Podejrzane tranzakcje wielkiego oszusta.

Paryż, 20,11 Afera "Societe Speciale Financiere" przybiera bardzo wielkie rozmiary. Jak się okazuje, głównym jej bohaterem jest nie przebywający w więzieniu Josek Levy, lecz aresztowany wczoraj kuzyn jego wielki finansista Charles Levy. Sędzia śledczy polecił go aresztować, gdyż wydało mu się wysoce podejrzanem, iż Charles Levy pobiera od "Societe Speciale Financiere" około 400.000 fr. rocznie.

na koszty reprezentacyjne

Ponadto bez wiedzy rady towarzystwa dokonał on szeregu różnych tranzakcyj. Charles Levy operował głównie w przemyśle cukrowym i wykazał dużą inicjatywę w zakładaniu ponadto towarzystw dla odbudowy terenów zniszczonych. Dzięki stosunkom zdołał on przeprowadzić pożyczki na odbudowę przemysłu oraz dla poszkodowanych w czasie wojny w departamencie Aisne, Pas de Calais i innych na ogólną sumę 1,128,000,000 fr. Obrona Levy'ego twierdzi, że przy tak olbrzymich interesach sumy otrzymane przez niego na koszty reprezentacyjne, nie są niczem nadzwyczajnem.

—:o:—

Morze wyrzuciło szczątki samolotu na plażę.

MELBOURNE, 20. 11. — Morze wyrzuciło na plażę zatoki Waratah szczątki samolotu. Jak przypuszczają, chodzi tu o samolot, który odbywając lot z Hobart do Melbourne w dniu 19 października spadł do morza. Utonęło wówczas 9 pasażerów i 2 pilotów.

Producenci lnu wystąpili stanowczo przeciwko przywozowi juty do Polski.

Wilno, 20 listopada. Pod przewodnictwem gen. Żeligowskiego odbyło się posiedzenie rady nadzorczej Tow. lniarskiego w Wilnie z udziałem Izb i organizacyj rolniczych w Polsce, przedstawiciell Izb rolniczych lwowskiej, wołyńskiej, poleskiej i białostockiej. Wśród przybyłych obecna była żywo interesująca się lnem p. Prystorowa.

Zjazd powziął szereg ważnych uchwał, a m. in. walne zebranie powzięło rezolucję, stwierdzającą konieczność istnienia studjum rolniczego przy uniwersytecie Stefana Batorego, które, jak wiadomo, na rok bieżący pozostawiono tylko prowizorycznie. Studjum rolnicze stanowi jedną z zasadniczych podstaw rozwoju lniarstwa na ziemiach północno-wschodnich.

Następnie powzięto uchwałę w sprawie juty, która przywożona jest do Polski ponad kontyngent, wbrew uchwale rady ekonomicznej. Walne zebranie wypowiada się kategorycznie przeciwko dopuszczaniu juty w niezwykle wielkiej ilości na rynki polskie i stwierdza, że worki lniane powinny mieć pierwszeństwo przed workami jutowemi, tembardziej,

że są tańsze.

Obietnice ministra Paciorkowskiego.

Zasiłki zimowe dla zwolnionych robotników sezonowych.

Łódź, 20. 11. — W dniu wczorajszym minister pracy i opieki społecznej Paciorkowski przyjął delegatów ZZZ. pp. posła Gardeckiego, kierownika zw. zaw. pracowników samorządowych i użyteczności publicznej Nowakowskiego i delegata Szkopińskiego, którzy interwenjowali w sprawie przyśpieszenia

zasiłków zimowych

dla zwolnionych ostatnio łódzkich robotników sezonowych. Minister przychylnie odniósł się do petentów i przyrzekł że w niedługim czasie wojewoda łódzki, który również interwenjował w tej sprawie, jako przewodniczący lokalnego Funduszu Pracy otrzyma odpowiednie sumy do dyspozycji.

Delegatów wyżej wymienionych przyjął również dyrektor F. P. Madeyski, który również przyznał, że dwu lub trzymiesięczna pozycja wyczekująca sezonowców łódzkich na zasiłki zimowe jest za długa i sprawa ta w porozumieniu z ministrem pracy zostanie pomyślnie załatwiona.

Dolar 5.28

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 5.30, w płaceniu 5.28; dolar złoty w żądaniu 8.92, w płaceniu 8.91; funt angielski w żądaniu 26.50, w płaceniu 26.40; rubel złoty w żądaniu 4.60, w płaceniu 4.57; marka w żądaniu 1.88, w płaceniu 1.87; za 100 franków francuskich w żądaniu 35.00, w płaceniu 34.90. Bank Polski w godzinach rannych kupował dolary po 5.27.

Eksplozja w piekarni mechanicznej

Dwie osoby ranne.

ŁODŻ. 20 listopada. Ubiegłej nocy około godziny 1-ej w piekarni mechanicznej Berendta ,przy ulicy Podleśnej 10, nastąpiła silna detonacja, której towarzyszyć poczęły przeraźliwe jęki. Jak się okazało z niewyjaśnionych dotąd przyczyn eksplodował niewielki kocioł przeznaczony

na ogrzewanie wody.

Detonacja była tak silna, że w oknach piekarni powypadały szyby.

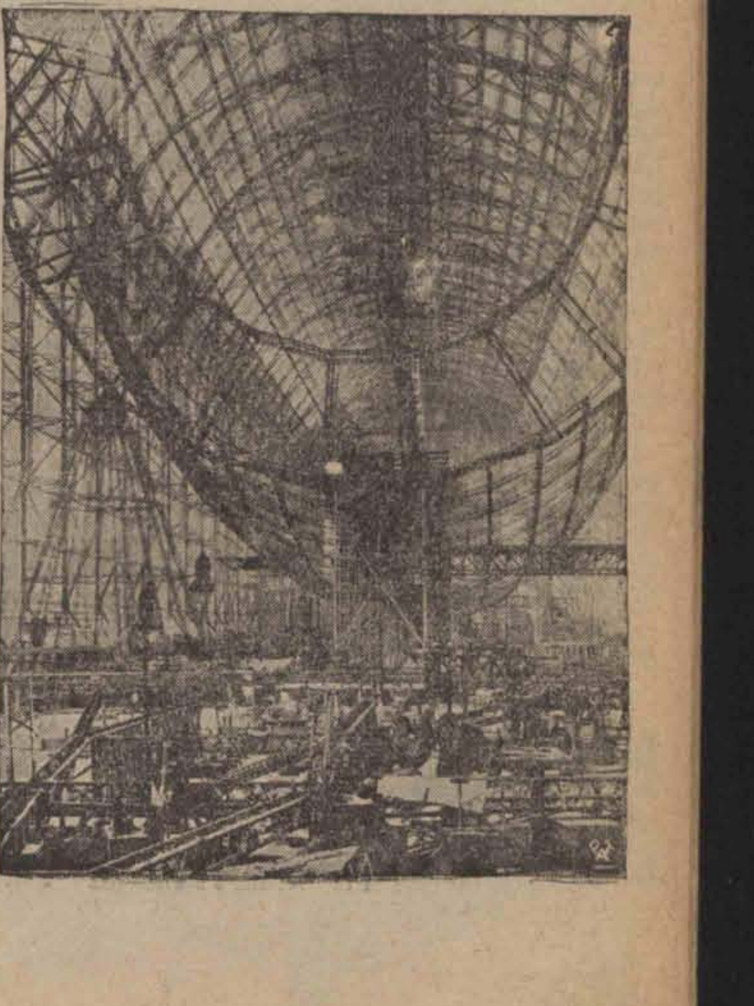
Wybuch pociągnął za sobą również ofiary w ludziach. Znajdujący się wpobliżu miejsca eksplozji czeladnik piekarski Franciszek Wojtasik, zamieszkały w Chojnach przy ulicy Rzgowskiej 89, oraz brat właściciela piekarni — Natan Berendt zostali pokaleczeni kawałkami pokrywy kotła i poparzeni gorącą wodą. Do ofiar wypadku wezwano niezwłocznie karetkę miejskiego pogotowia ratunkowego, którego lekarz po udzieleniu pierwszej pomocy Franciszka Wojtasika, który odniósł ciężkie obrażenia ciała, przewiózł na kurację do szpitala okręgowego Ubezpieczalni Społecznej przy ulicy Zagajnikowej. Lżej rannego Natana Berendta po udzieleniu mu pierwszej pomocy lekarskiej pozostawiono na miejscu.

Dochodzenie w kierunku ustalenia przyczyny eksplozji prowadzi policja.

—:o:—

NOWY ZEPPELIN.

W wielkich warsztatach montażowych w Friedrichstrafen wykańczany jest obecnie nowy Zeppelin „L.Z. 129". który już na wiosnę rozpocznie próbne loty. Obecnie prowadzone są rokowania z Ameryką o stworzenie stałej linji komunikacyjnej między Europą środkową a Północną Ameryką. Na zdjęciu — szkielet nowego sterowca.



Barbarzyński wybryk.

Wieniec żałobny na szyi artystki.

Z Gdyni donoszą:

Scenka teatru dla dzieci w „Galerji Morskiej" w Gdyni była widownią skandalicznego zajścia. Podczas odtwarzania przez dzieci patrjotycznej sztuki Balbiny Horskiej „Orlęta", gdy cała widownia znajdowała się pod wrażeniem treści monologu, deklamowanego przez autorkę i w momencie najwyższego napięcia dramatycznego, wybiegł z za kulis na scenę jakiś osobnik z wieńcem żałobnym w ręce i zarzucił go

na szyję aktorki,

poczem zbiegł. Równocześnie z okien galerji, mieszczącej się nad salą, dał się słyszeć przeraźliwy, szyderczy śmiech.

W pierwszej chwili zorjentowała się jedynie aktorka, p. Horska, która momentalnie zerwała wieniec z szyi, odrzuciła go za kulisy i deklamowany utwór wypowiedziała do końca.

Dopiero za kulisami stwierdzono, że do wieńca z jodłowych gałązek, w który wplecione były sztuczne kwiatki, upięta była również czarna szarfa z napisem: „Genjalnej twórczyni „Orląt" — Wielbiciel", i że zatem makabryczne uwieńczenie p. Horskiej dokonane zostało z czyjegoś polecenia, w zamiarze zerwania podniosłego przedstawienia i ośmieszenia autorki i odtwórczyni.

Do zrealizowania niecnego planu użyto woźnego, zatrudnionego w budynku Władysława Pileckiego. Odchodzącą od przytomności p. Horską zdołano z trudem uspokoić; z Pileckim, bezpośrednim sprawcą zajścia, nie meldowanym w Gdyni, policja spisała protokół.

Jak słychać, sprawa ma tło osobiste i policja wdrożyła śledztwo celem wykrycia nikczemnego inspiratora. Wiadomość o szczegółach zajścia rozeszła się bardzo szybko po mieście, tem bardziej, że dzieciom towarzyszyli na sali rodzice. P. Horskiej, znanej artystce teatrów Zawadzkiego i Solskiego, która z całem poświęceniem oddała się pracy bezinteresownej na zaniedbanym odcinku, towarzyszy ogólne współczucie; barbarzyński wybryk spotkał się z ogólnem oburzeniem.

—xx—

Niefortunny skok do pociągu.

Trup na torze kolejowym.

Bydgoszcz, 20. 11. — W pobliżu mostu kolejowego przy szosie Gdańskiej w Bydgoszczy, jakiś mężczyzna, usiłując skoczyć do nadjeżdżającego pociągu osobowego, dostał się pod koła jednego z wagonów, ponosząc śmierć na miejscu.

Jak wynika z dokumentów znalezionych przy denacie, nieszczęśliwym jest niejaki Stanisław Pinkowski, mieszkaniec Górza w powiecie świeckim. Pinkowski, według wszelkiego prawdopodobieństwa, zamierzał dostać się na pociąg w celu odbycia

bezpłatnej podróży,

przyczem nieumiejętny skok położył kres jego życiu.

Po zbadaniu wypadku przez komisję sądowo-lekarską, zwłoki odstawiono do kostnicy.

—xx—

Wybuch zbiornika gazowego

w elektrowni.

Gniewkowo. 20,11 Wczoraj wieczorem nastąpiła z niewiadomych i niewyjaśnionych dotąd przyczyn eksplozja zbiornika gazowego w elektrowni miejskiej w Gniewkowie.

Silnie zbudowany zbiornik, jak i łączące się z nim rury, rozerwane zostały w kawałki.

Wypadku nieszczęśliwego w ludziach nie było jedynie dlatego, że w czasie tym w pobliżu zbiornika nikt się nie znajdował. Pracujący w krytycznej chwili w elektrowni urzędnik Miklas uległ dość poważnemu zatruciu gazem.

—:o:—

ŻYCIE ZGIERZA.

KRADZIEŻ ZEGARKA.

Do Barańskiego Leona, zegarmistrza, Rynek Kilińskiego, wszedł Ratajczyk Adolf bez stałego miejsca zamieszkania i skradł zegarek, wartości 22 zł.

Złoczyńca został przytrzymany przez policję, która przekazała go do dyspozycji władz sądowych.

AMATORZY KWIATÓW.

Od pewnego czasu ogrodnicy Hauke Stefan, Ernst Jerzy, Angielczyk Bronisław i Combrzyński Władysław skarżyli się na kradzieże z ich ogrodów drzewek owocowych i kwiatów. O swem utrapieniu zameldowali policji, która zajęła się poszukiwaniem amatorów cudzych kwiatów. W związku z tem został aresztowany Michałowski, zam. przy ul. Zakręt 2 i inni podejrzani, którzy przyznali się do popełniania systematycznych kradzieży. Zostaną oni przekazani władzom sądowym.

UKARANE NIECHLUJSTWO.

Sąd Grodzki w Zgierzu skazał właściciela sklepu w Głownie, Bretschnajdra za niechlujne prowadzenie sklepu kolonjalnego i nieprzestrzeganie elementarnych zasad higjeny na 5 zł. grzywny i zwrot kosztów postępowania sądowego.

Zdarzenia i wypadki

(—) W związku z rozpoczynającem się nadzwyczajnem posiedzeniem Ligi Narodow i posiedzeniem prezydjum konferencji rozbrojeniowej odbył się w Genewie szereg obrad. Henderson, przewodniczący konferencji rozbrojeniowej, konferował z delegatem Ameryki, Wilsonem, w sprawie handlu bronią, następnie z min. Edenem i komisarzem Litwinowem. Litwinow zamierza wysunąć projekt zlikwidowania konferencji rozbrojeniowej i sprawę rozbrojenia przekazać Lidze Narodów.

(—) Po wizycie kanclerza Schuschnigga w Rzymie ogłoszono komunikat o dalszem wzmocnieniu trójprzyjaźni Włoch, Węgier i Austrji.

(—) W wyborach w Stanach Zjednoczonych Polacy odnieśli duże zwycięstwo. Wybrano nietylko ponownie byłych członków Kongresu, ale też znaczną ilość sędziów i członków rad miejskich.

(—) W Warszawie rozpoczął się proces o nadużycia pieniężne dokonane przez naczelnika więzienia przy ul. Długiej w Warszawie i jego zastępcy. Naczelnik Hołubko sam zgłosił się do departamentu karnego i przyznał się do dokonania nadużyć w przybliżeniu na 9 tysięcy złotych. Aresztowano Hołubkę, jego zastępcę aspiranta Ołtuszewskiego i przodownika straży Piaskowskiego. W śledztwie okazało się, że nadużycia popełnione były w ciągu ostatniego roku i polegały na wstrzymywaniu wypłat dostawcom, pobieraniu pieniędzy na fałszywe rachunki na pokost i zaprawy, wystawiane przez niejakiego Kudelskiego, przyczem odnośne protokuły przyjęć, podpisywane przez Ołtuszewskiego, zawierały podrobione podpisy strażników. Wreszcie nadużycia Piaskowskiego polegały na braniu pieniędzy z kasy i uzupełnianiu ich depozytami więźniów. Wszyscy zasiedli w dniu wczorajszym na ławie oskarżonych.

Przewodniczący odczytał akt oskarżenia, który drobiazgowo opisuje popełnione nadużycia, oraz metody pracy w więzieniu Akt oskarżenia zaznacza, że Hołubko wydawał pieniądze służbowe na swe erotyczne przyjemności, a mianowicie na utrzymanie i prezenty dla swej kochanki.

Sąd przystąpił do odczytywania dokumentów, załączonych do sprawy, co zajęło całą wczorajszą rozprawę.

(—) W domu przy ulicy Suchej 6 robotnik Stanisław Adamski pośliznął się i spadł ze schodów II piętra. ponosząc śmierć wskutek rozbicia głowy o kamienny stopień.

(—) K.K.O m. Łodzi zamierza zorganizować w Łodzi lombard miejski.

(—) JE. ks. biskup dr. Tomczak dokonał w parafji św. Józefą poświęcenia trzech nowych dzwonów, sprawionych dzięki staraniom proboszcza parafji ks. prałata Małczyńskiego. Dzwony otrzymały imiona Walenty, Józef i Antoni.

Trująca pomadka do ust.

Potajemna fabryka kosmetyków.

Warszawa, 20. 11. — Krawcowa Bajla Ritenreif (Solna 8) kupiła za Żelazną Bramą od przygodnego handlarza kosmetyków

czerwoną pomadkę do ust.

Po pewnym czasie Ritenreifówna zachorowała z objawami zatrucia. Wezwano pogotowie Ubezpieczalni Społecznej, którego lekarz stwierdził zatrucie jakąś silnie działającą trucizną.

Zawiadomiono policję, która ustaliła, iż sprzedawcą trującego kosmetyku był 28-letni Lejbuś Senator. Senatora odszukano. Przyznał on się, iż pomadkę do ust nabył od Henocha Orenferta, zamieszkałego w Falenicy. Dalsze dochodzenie ustaliło, że Orenfert prowadzi u siebie w mieszkaniu

potajemną fabrykę

kosmetyków, używając do wyrobu trujących barwników anilinowych. Senatora i Orenferta aresztowano.

DWAJ MĘŻCZYŹNI POKALECZENI.

Tragiczny wypadek na ul. Limanowskiego.

Łódź, 20. 11. — Wczoraj późnym wieczorem na ulicy Limanowskiego wydarzył się tragiczny wypadek, który szczęściem tylko nie pociągnął za sobą ofiar w ludziach. Około godz. 12 w nocy, gdy tramwaj aleksandrowski znajdował się około posesji Nr. 152, przez tor usiłowali **przebiec dwaj mężczyźni.** Stało się to w chwili, gdy tramwaj znajdował się w odległości kilku zaledwie kroków od przechodzących. Motorniczy momentalnie puścił w ruch hamulce. Zatrzymać tramwaj mknący po oślizgłym torze było jednak trudno. Obaj mężczyźni uderzeni bokiem wagonu, odrzuceni zostali poza tor i padli na bruk, odnosząc lekkie tylko na szczęście obrażenia ciała wskutek upadku. Ofiarami wypadku okazali się 24-letni Stanisław i 29-letni Wacław bracia Sinoccy, zamieszkali przy ulicy Limanowskiego 165.

Pomocy udzielił im lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

Zmodernizowana gazownia miejska.

30 tysięcy m. sześć. gazu na dobę

produkuje nowa piecownia.

ŁÓDŹ, 20. 11. — Wczoraj, na zaproszenie Zarządu Miasta, odbyła się wycieczka prasowa na tereny gazowni miejskiej. Po referacie dyr. inż. Gundlacha prezentowano gościom nową piecownię, laboratorjum chemiczne i gazownię wodną.

Gazownia łódzka wybudowana została w r. 1869 przez Anglików i eksploatowana w ciągu 40 lat przez Tow. Berlińskie. Do 1919 roku dzierżawiło gazownię konsorcjum obywatelskie, a dopiero w 1920 r. gazownia przechodzi

na własność miasta.

Początkowo był plan przeniesienia gazowni na Polesie Konstantynowskie, gdzie wybudowano nawet zbiornik o pojemności 7000 metrów sześciennych gazu, ale w 1928 roku plan ten upada naskutek wybudowania na Polesiu kolonji mieszkaniowej.

Modernizacja gazowni łódzkiej musiała jednak nastąpić. — W roku 1933 kosztem 1.150.000 zł. wybudowano nowoczesną piecownię pionowo - komorową, która zaspokaja zapotrzebowanie gazu w mieście, produkując 30 000 metrów sześciennych gazu na dobę. Wodna gazownia pozostaje jako rezerwa. Starą piecownię unieruchomiono.

Zalety nowej piecowni są bardzo doniosłe. Posiada ona większą wydajność gazu, przerabia

tanie sortymenty węgla,

zużywa mniej opału i pozwala na intensywniejsze wyzyskanie obsługi (20 ludzi). Siedemdziesiąt procent zużytego węgla otrzymuje się w postaci koksu.

Nowa piecownia pozwoli w przyszłości obniżyć taryfę gazu i przyczynić się do wzrostu konsumcji w mieście.

Od momentu przejęcia gazowni przez miasto do roku 1934 ułożono 37 000 metrów bieżących rurociągów. Ostatnio przeprowadzono rurociągi do kolonji skarbowców w Julianowie. — Zrewidowano i wymieniono 28.500 metrów bieżących rur.

Fachowych informacyj udzielali pp. wicedyrektor Hoffman oraz inżynierowie Sikorski i Kubala. Zarząd Miasta reprezentowali dyr. Kalinowski i inżynierowie Brzozowski i Szpecht.

—:o:—

Zbrodniczy plan przewrotnej kobiety.

Własne dziecko zmusiła do podpalenia zagrody.

Z Olkusza donoszą:

W Ryczówku, pow. Olkuskiego, wybuchł gwałtowny pożar, który strawił stodołę wraz ze zbiorami Katarzyny Żakowej.

Ponieważ okoliczności pożaru były dość tajemnicze, policja ogrodzieniecka poczęła badać przyczynę z całą skrupulatnością tem bardziej, że ludzie we wsi przebąkiwali o zatargach sąsiedzkich z niejaką Józefą Ziaja.

W czasie dochodzenia wyszły na światło dzienne sensacje, które odkryły kulisy zbrodniczej roboty Józefy Ziaja. Oto biciem zmusiła ona swego syna 12 letniego Zygmunta do podpalenia stodoły, dając mu zapałki i pouczając, jak to ma uczynić aby go nikt nie spostrzegł. Oprócz tej zemsty, zła kobieta miała na celu inny zbrodniczy plan, mianowicie: miała oskarżyć o podpalenie swego brata, Stefana Chłostę, chorego umysłowo, aby w ten sposób pozbyć się ciężaru.

Chory umysłowo Stefan nie zaprzeczałby nawet przeciwko niesłuszności oskarżenia i pojechałby napewno do Tworek, lub do Kulparkowa, ku zadowoleniu Ziajowej.

Plan zbrodniczej kobiety nie udał się i została ona oddana do dyspozycji okr. sędziego śledczego w Olkuszu.

Deszcz z przerwami.

Stan pogody w Łodzi.

ŁÓDŹ 20 listopada. W dniu dzisiejszym o godzinie 8 rano temperatura wynosiła 3 stopnie powyżej zera. (Najniższa temperatura w nocy — 1 stopień powyżej zera).

O tej samej porze barometr wykazywał ciśnienie 748,7 milimetra. Tendencja barometryczna — równomierny wzrost ciśnienia.

Wiatry zachodnie z szybkością do 5 metrów na sekundę.

W ciągu dnia dzisiejszego chmurno. Deszcze z przerwami.

ŻYCIE PABJANIC.

Sprawy robotnicze.

W lokalu związku „Praca" przy ulicy Pułaskiego 10 odbyło się kilka zebrań delegatów fabrycznych, na których omawiano sytuację obecną w poszczególnych fabrykach pabjanickich.

Według sprawozdań delegatów, zarobki robotnicze w fabrykach nie są jednolite, a wszystkie naogół niższe, niż przewiduje taryfa Nr. 7 umowy zbiorowej. Pozatem na terenach fabryk istnieje wiele niedomagań, domagających się bezzwłocznej interwencji. Uchwalono przeto przystąpić do energicznej akcji zmierzającej do bezwzględnego przestrzegania przez fabrykantów obowiązującej umowy zbiorowej. Akcję tę postanowiono rozszerzyć również na tereny tych fabryk, w których związek „Praca" nie posiada delegatów. Związek „Praca" rozesłał do przemysłowców specjalne pisma w sprawie zwołania wspólnej konferencji, na której zostałaby omówiona kwestja uregulowania zarobków robotniczych. Na skutek pisma odbyły się 3 konferencje, które jednakże pozytywnych rezultatów nie dały.

Firma Fajwel Beer wręcz odmówiła uregulowania różnicy zarobków robotników w stosunku do ustalonych stawek, wobec czego robotnicy zgłosili sprawę do Inspektoratu Pracy. Po konferencji inspektora z właścicielami tenże zgodził się płace wyrównać i podpisał odpowiedni protokół, zobowiązujący go do wypłacenia różnicy w ciągu 7 dni.

O wszystkich wypadkach niehonorowania umowy zbiorowej robotnicy we własnym interesie winni zawiadomić związek „Praca" (ul. Pułaskiego 10) lub Inspektorat Pracy.

—:o:—

JAZDA NA SZYNACH TRAMWAJOWYCH.

Stały mieszkaniec Pabjanic Jud Lajb Srumutka prowadził ręczny wózek z manufakturą i dla wygody jechał po szynach tramwajowych, co jest policyjnie niedozwolone. Posterunek policyjny na ul. Zamkowej usiłował zatrzymać Srumutkę, lecz tenże udawał głuchego i pośpiesznie usiłował oddalić się od policjanta. Przedstawiciel władzy dogonił jednak uciekającego i sporządził mu protokół. Podczas spisywania protokółu Srumutka ubliżył brzydko posterunkowemu.

Sąd Grodzki w Pabjanicach skazał Srumutkę za oba przestępstwa na 2 tygodnie aresztu.

—:o:—

Na progu Bałtyku.
STOLICA NAD SUNDEM.
Obrazki z Kopenhagi.

Kopenhaga, w listopadzie

Każde miasto europejskie posiada swoje "osobliwości", dla których jest warte zwiedzenia. Jednakże urok Kopenhagi polega właśnie na tem, że sama w sobie jest miastem niezwykle pociągającem i zachęca każdego turystę do przyjrzenia się swemu oryginalnemu obliczu.

Obok gmachów i muzeów, godnych zwiedzenia, przedewszystkiem jest ogromną przyjemnością poznawać ulice miasta, których charakter zmienia się niemal na każdym kroku. Turystę odrazu uderza miła atmosfera, promieniująca od całego otoczenia. Roztaczają ją zarówno mieszkańcy, o sympatycznem, uprzejmem i wysoce kulturalnem obejściu, jak i gmachy, domy, niezwykle ładne i komfortowe ich wnętrza.

Ten właśnie harmonijny nastrój, panujący wszędzie, zawsze ściąga spowrotem cudzoziemców, którzy kiedykolwiek już odwiedzili Kopenhagę. A że naród duński odznacza się wielką gościnnością interesuje się wszystkiem i jest wrażliwy na wszelkie przejawy życia i w każdej ich dziedzinie, pomiędzy krajowcami a ich przygodnymi gośćmi szybko wytwarza się łącznik przyjazny który w następstwie, nawet po opuszczeniu granic sympatycznego małego państwa, łączy je zawsze tysiącem więzów z innemi narodami Europy. Trzeba przypomnieć uwadze czytelników, że najznakomitszy rzeźbiarz północy—Thornwaldsen, był Duńczykiem. Urodzony w 1770 r., zmarły w 1844 r. już w jedenastym roku życia wstąpił do Akademji Sztuk Pięknych, a mając lat 26 wyjechał na studja do Rzymu, gdzie został uznany za najsławniejszego rzeźbiarza swojej epoki. Otóż w Kopenhadze znajduje się muzeum słynnego rzeźbiarza z pamiątkami po nim, jego zbiorem obrazów i bibljoteka. Któż z nas nie zna przynajmniej jednej z najpiękniejszych rzeźb znakomitego Duńczyka— przepiękną postać błogosławiącego Chrystusa?

W kopenhaskim kościele Najśw. Marji Panny— Vor Fruekirke" obejrzeć można również rzeźby Thorwaldsena (Chrystus, dwunastu Apostołów, Anioł).

Zainteresował nas również kościół św. Trójcy, z którego okrągłej wieży— Runde Taarn— otwiera się cudowny widok na okolicę

i pobliską Szwecję.

Krążąc ulicami miasta, doznaje się przeróżnych wrażeń: w centrum miasta usłyszeć można wszystkie języki europejskie reklamy świetlne są wspaniałe. ruch tak wielki, że równa się ruchowi największych miast świata, ale o dwa kroki zaledwie od placu Ratusza. wpadamy znienacka w sielankowe otoczenie małego miasteczka, pełnego drobnych oryginalnych szczegółów: widzimy sklepiki w podziemiach, małe knajpy. komiczne szyldy i śliczne, oryginalne studnie.

Naogół zobaczyć można wiele oryginalnych szczegółów, poza Kopenhagą niespotykanych w innych miastach. O godzinie szóstej wiecz. zamykają się wszystkie magazyny. poza sklepami z czekoladą. To też olbrzymie automaty uliczne, zaopatrzone w dobór najróżnorodniejszego towaru, a umieszczone niemal co drugi dom, dbają o zaopatrzenie domowego gospodarstwa: wszystko wydobyć można z automatu — owoce, konserwy, tytoń,

a nawet mięso.

Widzieliśmy również bardzo oryginalny sposób transportowania zakupów. Jakiś mężczyzna na ul. Gammelstrand, naprzeciwko muzeum Thorwaldsena, nabył ryby i umieścił je w płaskiej skrzynce, z przymocowaną do niej pętlicą z rzemienia. O tę pętlicę zahaczył zagiętą rączkę laski i ten "wózek" szczególnej konstrukcji ciągnął za sobą po chodniku.

Podziwialiśmy również place, używane dla ustawiania rowerów. Po całym mieście rozrzucone są podobne stoiska, nad rowerami czuwa dozorca i czyści je w potrzebie. Nigdzie nie widzieliśmy takiej masy rowerów, jak w Kopenhadze, bowiem sport kolarski jest w Danji bardzo rozpowszechniony, a rower stanowi środek lokomocyjny, cieszący się tutaj niemal większem uznaniem od auta.

W eleganckim tłumie śródmieścia niekiedy rzuca się w oczy postać młodego gwardzisty w barwnym mundurze. Ustawicznie cośkolwiek zwracało naszą uwagę w tej przemiłej, pięknej stolicy noszącej delikatny odcień prowicjonalnego uroku.

Em.

Urzędniczka sądowa
zamordowała swego szefa

Budynek sądu Lichtenfels pod Norymbergą był widownią straszliwego czynu. Oto 21-letnia urzędniczka sądowa, Franciszka Dollinger, zadała niespodziewanie sekretarzowi Hackowi cios nożem rzeźnickim w szyję, a następnie w brzuch. Pierwszy cios przebił tętnicę szyjną i przyprawił

o śmierć rannego.

Zbrodniarka zamordowała sekretarza Hacka z zemsty za zwolnienie jej z zajmowanego stanowiska. Osadzono ją w więzieniu.

Zdradliwy całun śniegu.
Tragiczna śmierć misjonarza.

Misjonarz z zatoki Hudson, O. Pigon, Oblat Niepokalanej, zaginął 28 września w odległości 600 km. od Churchill. W towarzystwie Eskimosa zawinął żaglowcem do Chesterfield, skąd postanowił resztę drogi, dzielącej go do celu o jakieś 10 klm. odbyć pieszo.

Eskimos ukończył

swoją podróż bez szwanku,

misjonarz zaś zaginął. Poszukiwania, natychmiast przedsięwzięte, nie dały żadnego rezultatu. Z trudem zdołano natrafić na ślady stóp, już pokryte śniegiem. Według zdania ks. biskupa Turquetil O. Pigon wpadł do jeziora o cienkiej powłoce lodowej, zakrytej przez śnieg.

O. Pigon liczył dopiero 37 lat. Władał doskonale językiem Eskimosów, a w Chesterfield był od 1925 r.

Za trzy miesiące rozpocznie się
budowa pierwszej wyspy samolotowej.

Głośny francuski konstruktor samolotowy Louis Bleriot przebywał niedawno przez kilka tygodni w Stanach Zjednoczonych, ażeby wziąć tam udział w posiedzeniu Międzynarodowego Związku Żeglugi Powietrznej i studjować problem wysp samolotowych na oceanie Atlantyckim.

Wróciwszy obecnie z podróży, Bleriot podzielił się swojemi wrażeniami z czytelnikami jednego z pism paryskich.

— Wyspa samolotowa nie jest żadnym pomysłem filmowym — powiedział Bleriot — techniczna strona sprawy jest

gruntownie zbadana.

Wyspa samolotowa wyglądać będzie następująco: będzie miała dwa piętra. Górne piętro będzie ogromną platformą długości 407 metrów i szerokości 91 metrów. Dolne piętro zawierać będzie sypialnie, warsztaty do naprawy, hale samolotowe, elektryczne maszyny.

Wyspa spoczywać będzie na dwóch 24 cylindrowych słupach o średnicy 7 metrów Wypełnione one będą powietrzem i dźwigać będą całą konstrukcję na wodzie. Słupy oddalone będą od siebie o 38 metrów i złączone cienkiemi, wypełnionemi powietrzem rurami, gwarantującemi

absolutną stałość wyspy.

Ogólna wysokość wynosić będzie 95 metrów, z tego 63 metrów znajdować się będzie pod wodą, a 32 metrów nad wodą Cała konstrukcja ważyć ma 66.233 tonn, z tego pusta konstrukcja 26.000 tonn, balast 14.000 tonn balast wodny 20.000 tonn. Wyspa będzie zakotwiczona tylko na jednym końcu i może się nieustannie obracać w kierunku wiatru, co ułatwi samolotom lądowanie.

Hydroplany będą mogły osiadać na wodzie pod ochroną wyspy. Powierzchnię morza łagodzić się będzie albo starym sposobem tj. oliwą. albo zgęszczonem powietrzem.

Wyspa będzie pływać zupełnie spokojnie nawet przy stanie 9 metrowych fal dzięki specjalnemu urządzeniu słupów.

Projekt finansują bank Dupont i General Motors, które udzielą odpowiednich kapitałów. Ostrożne obliczenia dowiodły finansowej możliwości zrealizowania projektu.

Instalacja takiej wyspy kosztuje

około 100 miljonów franków.

Przy frachcie 230 franków za kilo poczty i 5000 franków za pasażera roczne dochody z przelotów dałyby conajmniej 170 miljonow franków. Amerykańskie towarzystwa asekuracyjne przystąpiły do udziału 5 proc. wypłatą premji w pierwszym roku i 2 proc. wypłatą premji w ciągu dalszych lat, biorąc w ten sposób na siebie wszelkie ryzyko.

Przedsięwzięcie to, musi być oczywiście oparte na gruncie międzynarodowym.

Towarzystwo „Seachains", które posiadać będzie 4 wyspy na linji Europa — Ameryka, musi mieć w swojej radzie nadzorczej przedstawicieli wszystkich mocarstw. Każda linja samolotowa będzie mogła używać wysp — jeśli

zapłaci taryfę.

Takie towarzystwo nie powstanie tak prędko. Wielu brak ducha przedsiębiorczości. Ale już za trzy miesiące rozpocznie się budowa pierwszej wyspy samolotowej na zamówienie amerykańskiej marynarki.

Skoro tylko pierwsza wyspa zacznie pływać, wszyscy rzucą się na akcję „Seachains". Powtórzy się historja Kanału Suezkiego i jego akcyj.

Anastazja Drewnowska

Czarna Godzina

Powieść.

10.

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

Alwicz stracił posadę profesora uniwersytetu i po bezskutecznem szukaniu zajęcia przyjął proponowaną mu przez przyjaciela Komorskiego posadę dozorcy rybnego jeziora, własności Wyżkorońskich.

Ekscentryczna panna Beta Wyżkorońska zauważyła Alwicza w towarzystwie pięknej Zosi Październanki, córki dzierżawcy tartaku, i kazała go zawołać do salonu.

Alwicz zachowywał się wobec jej dwuznaczników z rezerwą. Po jego odejściu Beta zapytała o cel przyjścia Zofji Październanki.

Okazało się, że przyszła po należne jej ojcu od Wyżkorońskich pieniądze.

Alwicz udał się do domu Październów, gdzie spędził miłe chwile. Do Bety przybył rezydujący we dworze jej adorator „poeta" Amadeusz Pokorny, na którym wyładowywała zwykle swój zły humor.

Franek Witkoszczak, towarzysz zabaw dziecinnych Zosi Październanki, od szeregu miesięcy starał się napróżno o jej rękę.

Po jego odejściu spotkała się przypadkowo z Alwiczem.

•

Usiadła prosto, nawlokła igłę dla większego kontenansu i wreszcie odważyła się spojrzeć Alwiczowi w twarz. Ale w oczach jej się ćmiło — widziała go jak przez mgłę — a kolana w dalszym ciągu dygotały jak od zimna. Cud że udało jej się wetknąć nitkę w uszko igły.

Na twarzy Alwicza malowało się charakterystyczne rozrzewnienie. Sam nie wiedział, że jest na najlepszej drodze do zrobienia kolosalnego głupstwa. Ale, będąc mężczyzną, nie zastanawiał się nad chwilą...

— No, i co u pani słychać? Czy pani w dalszym ciągu smutno...?

W sercu Zosi rozlała się ciepła wdzięczność. Pamiętał o czem z nim rozmawiała. Taki pan! Taki uczony pan!

— Jak czasem... Chociaż w lecie to zawsze weselej.

— Cudowny zakątek. Mieszka tu pani w raju. Nie powinna pani się smucić, że ojciec nie wysłał na naukę do wielkiego miasta. Pani się tylko zdaje, że toby panią uszczęśliwiło. Cóżby pani robiła? Chciałaby pani pracować w biurze, w zamknięciu, w niezdrowem powietrzu?

— Sama nie wiem, cobym chciała. ale... ale.. tak żyć z dnia na dzień Nie mam na co czekać.

— Jakto?

— Ano, tak... Wciąż na coś czekam. Wciąż. Sama nie wiem, na co Przyjdzie jaki list z poczty, to mi się zdaje, że dowiem się jakiejś wielkiej... wielkiej nowiny..

Alwicz przyglądał jej się nietylko z rozrzewnieniem, lecz i z coraz większem zainteresowaniem.

— I nigdy nic takiego... — jąkała się dziewczyna. — Albo obudzę się zrana, spojrzę w okno na niebo, na słońce, na drzewa i zaczyna mi się zdawać, że tego dnia to już na pewno spotka mnie coś bardzo dobrego. Nie mogę się naprzykład doczekać kiedy ojciec wróci z miasta, a niech wreszcie wróci, to lecę mu pierwsza otwierać i pytam, co słychać, żeby się czemprędzej dowiedzieć. I nic, i nic, i nic. Ojciec zawsze przywiezie jakieś podarki, to paciorki, to wstążkę, to miejskich ciastek. Dzieci cieszą się jakby powarjowały. Ja nic. Tylko patrzę na nie i dziwię się, że mogą się cieszyć, a ja nic. Mnieby trzeba czegoś więcej. Cieszę się na powrót ojca, a jak wróci, dziwię się, że ledwie się przywitam, już po radości. I tak sobie myślę: Poczekam miesiąc dwa, trzy... Będę cierpliwa. I przechodzi ten czas i nic. Teraz to już nawet nie wyznaczam żadnych terminów. Stara już jestem...

Alwicz roześmiał się głośno.

— Co? Ile pani ma lat? Szesnaście? Siedemnaście?

— Och, nie! Dziewiętnaście i pięć miesięcy — odpowiedziała tonem głębokiego żalu.

Alwicz nie przestawał się śmiać.

— Wygląda pani na mniej, ale i tak nie uważam, żeby to był bardzo sędziwy wiek. Znam sędziwsze staruszki.

Lecz Zosi nie było do śmiechu.

— Pan nie rozumie, jak to tu u nas na wsi. Jak dziewczyna skończy dwadzieścia lat to już źle. Jeszcze kilka lat — trzy — cztery i wyśmieją...

— O co pani idzie? Chciałaby pani wyjść zamąż?

Delikatna twarz dziewczyny opłynęła ciemnym rumieńcem, a usta zaczęły drżeć jak u dziecka, bliskiego płaczu. Nie odpowiedziała i Alwicz poczuł nagły, niedorzeczny przypływ cierpkiej urazy. A więc te wszystkie interesujące nastroje wynikały z tak dalece pospolitego źródła! Widocznie upatrzyła sobie jakiegoś Filona, który jej robi wstręty. Rzeczywiście godna politowania!

— Niech się pani nie martwi — rzekł sucho. — Na pewno znajdzie się niejeden kandydat.

Zosia zbladła i w jej wielkich oczach odmalował się zagadkowy strach.

— Ja się nie martwię. Ja nie chcę wyjść zamąż. Nie chcę powtórzyła z naciskiem.

Alwicz, który już chciał odejść, spojrzał znów na nią serdecznie.

— To poco się pani martwi latami?

— Bo mi się zdaje, że póki jestem młoda, to mogę się jeszcze czegoś doczekać. Sama nie wiem, czego. A potem to już nie.

— Niech się pani pocieszy. Ma pani jeszcze dużo czasu na to czekanie. Dużo.

Zapadła chwila milczenia. Zosia spuściła oczy. Zachwycony wzrok Alwicza odbierał jej resztę odwagi. Nagle zapytała:

— Pan taki mądry, pan może wie, na co ja czekam.

Alwicz oniemiał.

— Ja mądry? Kto to pani powiedział?

— Wszyscy mówią...

— Czy mnie tu mają za jasnowidza?

— Nie, ale... ale nauczycielka z naszej wsi mówiła mi, że pan się uczył takiej nauki o tem, co ludzie myślą, co czują, jaką mają duszę...

— Psychologji,

— Tak, tak.

— No, więc?

— Więc ja sobie odrazu pomyślałam, że może mi pan powie. Ja prosta dziewczyna...

Alwicz milczał, lecz z twarzą jego wyrabiały się dziwne rzeczy.

— Pan może też tak czekał...

— Wie, mam pani powiedzieć, na co pani czeka?

— Pan wie... — szepnęła napół pytająco, patrząc mu odważnie w oczy.

— Wiem.

Jego głos był tak szczególny, że Zosię ogarnął niezrozumiały strach. Porwała kotka z kolan i zasłoniła nim oczy.

— Wiem, ale nie powiem. Jak się pani doczeka, to się pani dowie.

Chciała prosić, żeby powiedział i coś jej szepnęło, że nie należy pytać. Tuliła w milczeniu czarne futerko do zaróżowionej buzi.

Po dłuższej przerwie Alwicz rzekł:

— Będę pani pożyczał książki dobrze?

— Och, Boże!

Zaczął pytać co czytała, co jej się najwięcej podobało, coby chciała przeczytać i dlaczego. Odpowiadała tak dorzecznie uzasadniając swoje upodobania i sądy tak inteligentnie, choć niekiedy naiwnie, że się zdumiewał. Rzadko spotykał takie głowy nawet wśród bardzo wykształconych panien. Przytem nie było w niej ani za grosz intelektualnego snobizmu, ani za grosz chęci popisywania się swoją erudycją. To co wiedziała, wiedziała naprawdę dla siebie. Była na swoje warunki społeczne bardzo oczytana, ale miała w tem otoczeniu zabawne luki, wynikające z niedoborów do nowego księgozbioru. Najwięcej uderzyło go jej instynktowne znawstwo. Zawsze poznała się na tandecie, a chociaż trudno jej było nieraz wyjaśnić, dlaczego uznała to lub owo za „cudne" albo »już nie takie", to zasadniczo nigdy się nie myliła. Wkońcu ona wzięła go na egzamin.

— A pan to czytał?

— Czytałem w oryginale.

— Co to znaczy?

— To znaczy, że po grecku.

— Pan umie po grecku?

— Umiem.

— I po łacinie też.

— A po francusku, po niemiecku... też pan umie?

— Też.

Spracowane rączki, pieszczące machinalnie czarnego kotka, znieruchomiały, wielkie roziskrzone oczy zaszły mgłą, a na ślicznej, świeżej twarzyczce, tak przed chwilą ożywionej, odbiło się znów przykre onieśmielenie.

d. c. n.

ECHA ZE STOLICY
Życie Warszawy w kilku wierszach

Trudności finansowe, w jakich znajduje się olbrzymia większość mieszkańców Warszawy, przyczyniają się do nieprawdopodobnego rozwoju najrozmaitszych klubów karcianych, których w chwili obecnej jest w Warszawie znacznie więcej, niż podczas okupacji niemieckiej, bądź też w pierwszych latach niepodległości. Obecnie sytuacja zmieniła się o tyle, że w dawniejszych czasach wspomniane kluby prosperowały jako szulernie tajne dzisiaj zaś istnieją zupełnie oficjalnie, zasłonięte płaszczykiem najróżnorodniejszych organizacyj towarzyskich. Według pobieżnych obliczeń, Warszawa, w chwili obecnej ma takich klubów przeszło 40, a wśród nich zaledwie 2 opłacają koncesję jako przedsiębiorstwa handlowe. Reszta egzystuje znakomicie opierając się na koncesjach najróżniejszych stowarzyszeń, bądź o charakterze zawodowym, bądź charytatywnym, bądź wreszcie towarzyskim. Ponieważ w większości tych klubów z reguły przekraczane są normy wykreślone przez koncesję, władze bezpieczeństwa postanowiły w najbliższych dniach przystąpić do radykalnej likwidacji szeregu „najżywotniejszych" szulerni, co pociągnie za sobą niewątpliwie sporo procesów karnych.

•

Dyrekcja „Starej Bandy" wprowadziła bardzo dowcipną inowację, mającą na celu udostępnienie widowisk najszerszym warstwom pracującej publiczności. Oto w każdą niedzielę i w każde święto przedstawienia rozpoczynać się będą i kończyć o dwie godziny wcześniej. Początek pierwszego seansu o godz. 6.15, drugiego zaś o 8.15. W ten sposób publiczność zmuszona nazajutrz rankiem wstawać do pracy, wyjdzie z teatru najpóźniej o godz. 10. Osiągnie jeszcze tramwaj i na czas będzie w domu. Inowacja powyższa jest rezultatem wnikliwych studjów nad frekwencją i zastosowaniem się do życzenia publiczności świątecznej, jak również do wymagań chwili.

•

Pasażerowie, gniewający się na tłok w tramwajach, niech sobie przeczytają na pociechę, że ilość przejazdów wzrosła od ub. roku co świadczy o polepszeniu się „sytuacji ogólnej". W październiku rb. tłoczyło się 16.600.472 pasażerów za biletami jednorazowemi (oprócz abonamentów)". Rok temu korzystało z komunikacji tramwajowej o 5.15 procent mniej.

Krateczki.

SAMOTNA JAŁÓWKA.
NA WIEJSKIEJ DRODZE.

Listopad, to miesiąc, w którym rozpoczynają się wszelkie nowe imprezy, nowe inicjatywy i kombinacje. Pasta w swoisty sposób obniża taryfę, która powoduje znaczną podwyżkę, magistrat likwiduje stare śmietniki aby na ich miejsce założyć nowe, kina nie mają innych zmartwień, jak zagadnienie: o której zaczynać i o której kończyć. Jeśli o mnie chodzi jestem zdania, że należy zaczynać o 6-tej popołudniu, a kończyć o 5-tej popoł. Ale to dlatego, że nie lubię nonsensów i bujd a więc i kina.

Zupełnie co innego jest ze śmietnikami. Nowe hermetyczne śmietniki są bezwzględnie konieczne. Jeśli bowiem wrzuci się zalanego przyjaciela do śmietnika starego typu, może on po otrzeźwieniu wstać i pójść swoją drogą natomiast gość umieszczony w zamkniętym hermetycznie śmietniku tak łatwo stamtąd się nie wydostanie i można mieć nadzieję, że zakończy tam swój marny żywot. Z tych względów byłoby również wskazane, aby każdy nasz znajomy gałgan, zgodnie z przeznaczeniem umieszczany był w hermetycznym śmietniku a następnie zgodnie z planem magistratu wywożony gdzieś za miasto.

Nie mam tu na myśli Pasty. Zastrzegam się przeciwko temu, aby telefony znowu nie miały do mnie żalu za oddawane im przysługi. Jeśli już mowa o telefonach, jedno mnie zastanawia: w nowej taryfie prywatny gość ma prawo do 75 rozmów miesięcznie, czyli, że w poniedziałek może dzwonić do miasta dwa razy, we wtorek trzy razy, w środę znowu tylko dwa razy, w czwartek już trzy, piątek dwa itd.

Ale przejdźmy do tematów weselszych, przedtem jednak zastanówmy się, co to właściwie jest „wesoły temat". Jeśli czytelnikowi pisze się o Kasie Chorych, to pisze się o rzeczach smutnych, a tymczasem czytelnik uważa, że to jest wesołe. Jeśli pisze się o rewji, czytelnik sądzi, że to jest wesołe, a tymczasem to jest smutne. Jeśli pisze o Paście, czytelnik przypuszcza, że to jest poważne, a to jest wesołe. Słowem trudno jest dojść do ładu między czytelnikiem i autorem, bowiem każdy ze stron inaczej zapatruje się na sprawę. Ja, pisząc takie słowa, jak Kasa Chorych — trupiarnia, płaczę i smutny jestem, jak nakaz płatniczy, a czytelnik śmieje się i zalewa conajwyżej łzami śmiechu. Ja pisząc o Paście wesoło się uśmiecham do świata i bliźnich, a czytelnik — posiadacz telefonu popłakuje scicha.

Musimy się więc jakoś umówić, co jest ostatecznie wesołe a co smutne. Najchętniej rozpisałbym na ten temat ankietę i niechaj czytelnicy sami rozstrzygną to zagadnienie. Na pierwszy ogień należy zdecydować się co do takich instytucyj:

Czy radjo jest wesołe czy tragiczne?

Czy należy płakać na komedji a śmiać się na dramacie?

Czy na pogrzebie wierzyciela należy mieć smutną czy wesołą twarz? I tak dalej.

BARTEK.

Bartłomiej Kańczuk jest to chłopek biedny a naiwny. Kiedyś wracał chłopina z miasteczka do wsi Nowosolna, myślała o niebieskich migdałach i niesprawiedliwości ludzkiej, aż tu patrzy, stoi przy drodze smutna jakaś, samotna i łzawa jałówka. Żałość dziwna wezbrała w Bartkowem sercu i peda:

— Jałówecko miła co ci jest?

— Smutno mi, Bartku, oj smutno. Matule zabrali do ślachtuza, tatunia nigdy na ocy nie widziałam i ckni mi się a ckni ciengiem.

— Oooo, bidoto ty moja smutna. I mnie jest smutno, bom tatula swego nigdy nie znał a matcysko pomerło już bez mała 10 lat. Chodźmy se oba, bendzie nam weselej.

I poszli, czule rozmawiając, aż dogonił ich prawy właściciel, Bartkowi a conto kary lekkie lanie sprawił i w ręce władzy oddał. Posiedzi Bartek za swe dobre serduszko dwa miesiące w pace.

— Jerzy Krzecki.

Krew na trawie.
Obława na niebezpiecznego bandytę.

Ze Złoczowa donoszą:

Donosiliśmy kilkakrotnie o napadach rabunkowych z bronią w ręku na terenie powiatów złoczowskiego, zborowskiego i radziechowskiego. Napady te urządzała szajka bandycka pod dowództwem niebezpiecznego bandyty Stefana Cwichuna, który został ostatnio w walce z policją złoczowską zraniony i obecnie po wyleczeniu się z odniesionych ran osadzony został na „Zamku" w Złoczowie. W skład tej szajki wchodzili jeszcze Jan Pełech i Franciszek Orłowski.

Pierwszy z wymienionych zginął przed dwoma tygodniami podczas napadu rabunkowego w powiecie zborowskim od kuli jednego z napadniętych chłopów, a Orłowski zdołał zbiec. Policja zarządziła za Orłowskim natychmiastowy pościg, który jednak nie przyniósł żadnego rezultatu. W dniu wczorajszym otrzymał wydział śledczy w Złoczowie wiadomość, że niebezpieczny bandyta

ukrywa się w lasach

koło Rykowa. Wysłano przeto do Rykowa wywiadowców, którzy podzieliwszy się na dwie grupy, rozpoczęli poszukiwania w okolicznych lasach.

Około południa natrafili dwaj wywiadowcy na ślad niebezpiecznego bandyty, który obozował w gąszczach leśnych. Bandyta, zobaczywszy zbliżających się funkcjonarjuszy P. P., uzbrojony w rewolwer i ucięty karabin, nie usłuchał wezwania do poddania się i złożenia broni, natomiast zmierzył się z karabinu do ścigających go. Jeden z wywiadowców ubiegł go i oddał w kierunku bandyty **kilka strzałów.** Orłowski jednak, jakkolwiek ranny, na co wskazywał ślad krwi na trawie, zdołał zbiec, ostrzeliwując się z za gąszczy leśnych.

Pościg trwa i jest nadzieja, że bandyta lada chwila znajdzie się w ręku sprawiedliwości.

RADJO-KĄCIK.

DZIŚ WIECZOREM
RASZYN.

15.45 Muzyka rosyjska z Krakowa
16.45 Skrzynka P. K. O.
17.00 J. Brahms: Sonata D-moll w wykonaniu P. Kochańskiego (skrzypce) i A. Rubinsteina (fortepian) — płyty
17.25 „Obraza i oszczerstwo" — wygł. J. Zieleńczykówna
17.35 Pieśni w wykonaniu H. Korfówny
17.50 Skrzynka pocztowa techniczna — omówi red. W. Frenkiel
18.00 Wiadomości rolnicze — wygł. J. Płatek
18.10 Życie kulturalne i artystyczne stolicy
18.15 Koncert z Katowic
18.45 „Tajemnica Bogumiła", szkic literacki K. Irzykowskiego
19.00 Muzyka lekka z kawiarni „Adria"
19.20 Pogadanka aktualna
19.45 Program na dzień następny
19.50 Wiadomości sportowe
20.00 „Życie paryskie" — opera komiczna w 5 obrazach J. Offenbacha, w radjofonizacji i reżyserji M. Makowieckiej
W przerwie I.: Dziennik wieczorny
W przerwie II.: „Jak pracujemy w Polsce?"
22.30 Koncert reklamowy
22.45 Odczyt w języku niemieckim ze Lwowa
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej
23.05 M. Ravel: a) Introdukcja i Allegro na kwartet smyczkowy, harfę, flet i klarnet — w wykonaniu „Kwartetu wirtuozowskiego" oraz J. Cockerill, R. Murchie i C. Draper, b) Suita nr. 2 „Daphnis i Chloe" pod dyr. S. Kussewickiego (płyty)

ŁÓDŹ jak Raszyn z wyjątkiem:
18.00 Płyty gramofonowe
18.10 Repertuar teatrów

ŚRODA, dnia 21 listopada.
RASZYN.

6.45 Pieśń poranna
6.52 Gimnastyka
7.15 Dziennik poranny
6.50, 7.08, 7.25 Muzyka z płyt
7.35 Chwilka pań domu
7.40 Zapowiedź programu
7.50 Koncert reklamowy
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Wiadomości meteorologiczne
12.05 Przegląd prasy polskiej
12.10 Koncert zespołu Ark. Flato
13.00 Dziennik południowy
13.05 Słynne mezzosoprany i kontralty Europy (płyty)
15.30 Wiadomości o eksporcie polskim
15.35 Przegląd giełdowy
15.45 Fragment teatralny
16.00 Koncert zespołu H. Adamskiej-Grossmanowej
16.45 „Chwilka pytań" w red. W. Frenkla
17.00 Arje i pieśni z Poznania
17.25 „Barwne ściegi na płótnie" — wygł. J. Korzeniowska
17.35 Utwory fortepianowe w wykonaniu W. Murdocha (płyty)
17.50 Poradnik sportowy
18.00 Skrzynka rolnicza — omówi inż. M. Tarkowski
18.10 Życie kulturalne i artystyczne stolicy
18.15 Koncert kameralny z Krakowa
18.45 „Czem jest dumping" — wygł. K. Sokołowski
19.00, 19.30 „Najpiękniejsze walce J. Straussa" — koncert orkiestry P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego
19.20 Pogadanka aktualna
19.45 Program na dzień następny
19.50 Wiadomości sportowe
20.00 Muzyka lekka w wykonaniu orkiestry P. R. pod dyr. Stan. Nawrota i chór Juranda
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Jak pracujemy w Polsce?
21.00 Koncert chopinowski w wykonaniu M. Münza
21.30 Pogadanka w języku obcym
21.40 Recital śpiewaczy J. Czaplickiego (w programie muzyka polska)
22.00 Koncert reklamowy
22.35 Muzyka taneczna z dancingu „Paradis"
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej
23.05—23.30 D. c. muzyki tanecznej

ŁÓDŹ, jak Raszyn z wyjątkiem:
18.00 Muzyka z płyt
18.10 Repertuar teatrów
21.30 Muzyka z płyt

F. P.

WIDMO.

Jest to historja, którą swego czasu dzienniki podały jako bardzo zagadkową. Tak sądziłbym także, gdyby ktoś nie odsłonił mi jej tajemnicy w okolicznościach, które sprecyzuję poniżej.

Przedewszystkiem podaję fakty według wzmianek w prasie:

„Któregoś dnia w prezbiterjum jednej z parafij paryskich zgłosiła się jakaś pani z prośbą do księdza o udanie się do człowieka umierającego.

W nieobecności wikarjuszów proboszcz parafji oświadczył swą gotowość towarzyszenia przybyłej i wraz z nią wsiadł do taksówki, czekającej przed probostwem. Po dłuższym kursie samochód zatrzymał się przed willą prywatną.

— Księże proboszczu — rzekła nieznajoma, otwierając drzwiczki — zechce ksiądz łaskawie zadzwonić do tych drzwi i zapytać o pana de Villebois. Zaczekam na księdza w taksówce.

Ksiądz zadzwonił. Otworzył mu służący i ku wielkiemu zdziwieniu księdza wprowadził go do salonu.

Wkrótce zjawił się p. de Villebois, człowiek o zupełnie zdrowym wyglądzie, wobec czego ksiądz proboszcz uznał za stosowne zapytać go, czy przypadkowo nie padł ofiarą jakiejś mistyfikacji.

— Proszę pana — rzekł, zbliżając się do okna dla uchylenia firanek — czy zna pan tę panią, która przywiozła mnie tutaj?

Lecz w tejże chwili zauważył, że taksówka z swą pasażerką jakby znikła z powierzchni ziemi. Wielce zaambarasowany sytuacją, ryzykując, że wezmą go za warjata, rozpoczął jakieś wyjaśnienie. Unikając szczegółu, że opisano mu p. de Villebois jako konającego, wyznał jednakże, iż sądził, że go oczekuje, na podstawie twierdzenia osoby, która zresztą nie podała mu swego nazwiska.

— Zrozumieć nie mogę, kto to być może — oświadczył arystokrata. — Zapewne jaka daleka krewna, dbała o moje sprawy duchowe. Ale skoro ksiądz już znalazł się u mnie, poproszę go o przejście do mego gabinetu. Chętnie porozmawiam z księdzem.

Już na progu pokoju, ksiądz nie mógł powstrzymać okrzyku zdumienia. Zbliżywszy się szybko do fotografji, stojącej na biurku, zawołał:

— Proszę pana! — oto portret osoby, która mnie tutaj sprowadziła.

— Niemożliwe! — skolei zawołał pan domu. — Jest to fotografja żony mojej, zmarłej przed piętnastu laty...

Mówiąc to, p. de Villebois zatrząsł się całem ciałem. Przemknęła mu przez głowę myśl zatrważająca, bowiem wydała mu się zarazem logiczna i absurdalna.

— Prędko! prędko! — zawołał, zdobywając się na tyle sił zaledwie, by podsunąć księdzu krzesło. — Niech ksiądz zajmie miejsce, a ja wyspowiadam się. Takie jest życzenie zmarłej!

Upadł na kolana. Wzruszenie księdza było równie wielkie, jak i penitenta.

Przyjął spowiedź p. de Villebois, a zaalarmowany jego gorączkowem podnieceniem, wychodząc, polecił go opiece służącego, obiecując powrócić nazajutrz.

Zrobił to istotnie, lecz dowiedział się na wstępie, że p. de Villebois zakończył życie wkrótce po jego odejściu.

W ten sposób rozpowszechniła się pogłoska, że zmarła od lat piętnastu żona wróciła na ten świat, by uprzedzić męża o jego bliskim zgonie i dozwolić mu dostąpienia sakramentu pokuty przed śmiercią".

* * *

Dwa, czy też trzy lata po tej historji, gdy żegnałem się z kuzynką po przyjęciu w jej domu, prosiła mnie o odprowadzenie jednej z jej znajomych.

Nie mogłem odmówić, lecz zachowałem się z największą rezerwą. Wiem bowiem, że kobieta dość przebiegła, by szukać sam na sam w taksówce, poluje albo na małżeństwo, albo na przygodę, do czego w danej chwili nie czułem najmniejszej ochoty.

Uważając zapewne rezerwę mą za przesadną, towarzyszka moja przyjęła owę napoły macierzyńską, napoły swobodną postawę, która upoważnia kobiety do poufałości, a zwłaszcza umożliwia pokierowanie rozmową według gustu.

Udała zainteresowanie memi pracami literackiemi, a wkońcu doprowadzając uprzejmość swą do szczytu, obiecała mi udzielić rękopisu historji, jaka przytrafiła się komuś z jej znajomych, a przewyższała w stopniu niepospolitym wszystko, co stworzyć może najbogatsza wyobraźnia autora.

Składałem jej podziękowania, nie zdradzając mego niedowiarstwa, i nie chcąc dowieść jej banalności jej propozycji. Każdej osobie bowiem, stykającej się z pisarzem, zależy zawsze na zapewnieniu go, że posiada tematy wyjątkowe.

Słowem jedno tylko wrażenie górowało we mnie nad innemi — przykrość tracenia czasu spoczynku nocnego na odprowadzanie do dalekiej dzielnicy kobiety, której nigdy więcej oglądać nie pragnąłem.

Jednakże, gdy zatrzymał się samochód, zafrapował mnie szczegół, który pominąłem, słysząc adres, podany szoferowi.

Stanęliśmy bowiem przed willą p. de Villebois. Nie mogło być pomyłki: znałem ją dobrze, gdyż w chwili związanej z nią historji byłem tu jako reporter wielkiego dziennika wieczornego.

Zaciekawiony tem, skorzystałem z pierwszego pretekstu, by odwiedzić kuzynkę, która ze swej strony nie mogła się powstrzymać od pytania:

— Jak tam przypadła ci do gustu pani Haudefort?

— Och! — rzekłem — innym razem oszczędź mi tego rodzaju „przyjemności". Kto to jest?

— Młoda wdowa, świetnie sytuowana.

— Być może. Ale nie wiedziałem, że zajmujesz się swatami. Może jesteś kierowniczką biura matrymonjalnego?

— Nic podobnego, lecz nie zaszkodziłoby ci zostać mężem p. Haudefort. Odziedziczyła wielki majątek po panu de Villebois.

— Z jakiego tytułu?

— Z bardzo prostego powodu. Była siostrzenicą jego żony, w każdym razie bardzo bliską i jedyną krewną jego, a nawet, jak słyszałam, jest żywym portretem nieboszczki.

Nie odważyłem się na żadną hazardowną refleksję i pożegnałem kuzynkę jakąś żartobliwą uwagą.

Odtąd jednakże powstrzymać się nie mogłem od szukania związku pomiędzy trzema stwierdzonemi faktami: p. Haudefort, w charakterze spadkobierczyni p. de Villebois, zajmowała jego willę; wspominała mi coś o dziwnej historji, znanej jej tylko, a przechodzącej najśmielsze twory wyobraźni; wkońcu była łudząco podobna do zmarłej żony człowieka, po którym odziedziczyła olbrzymi majątek.

Odtąd — zdanie nasze częstokroć bywa igraszką okoliczności — temat, jaki ofiarować mi chciała p. Haudefort, zyskał na mojem zainteresowaniu. To też wkrótce potem, gdy spotkałem ją u kuzynki, (która zdecydowanie nie czytała dzienników we właściwym czasie lub była zupełnie wolna od wszelkiej podejrzliwości) zaciągnąłem ją na stronę i zapytałem bez wszelkich przygotowań, czy dostarczy mi dokumentu, o którym wspominała.

— O! — rzekła żywo — musi pan przedewszystkiem na to zasłużyć!

— W jaki sposób?

— Pozostawiam to domyślności pana.

Spojrzałem na nią w sposób, który przyjąć mogła za żart lub onieśmielenie jej.

— Chciałaby pani zrobić ze mnie swego wspólnika?

Zmieniła się na twarzy.

— Nie rozumiem pana — rzekła, uczyniwszy ruch dla oddalenia się.

Zatrzymując ją, rzuciłem jej w oczy:

— Niech pani zachowa tę swoją historję dla siebie. Znam ją dobrze. Opowiem ją pani: chodziło o biedaka, chorego na serce, który doznał śmiertelnego ataku spowodu podobieństwa czyjegoś ze zmarłą, gorąco ukochaną i nigdy nieodżałowaną małżonką. Wobec testamentu na dobro szczęśliwej osoby, obdarzonej tem podobieństwem, ta ostatnia po mistrzowskiem zainscenizowaniu historji, podobnej do melodramatu, postarała się odesłać go „ad patres". Tak wygląda, jak sądzę, pani wspaniały temat powieściowy?..

Nigdy więcej nie ujrzałem p. Haudefort. Gdybym należał do funkcjonarjuszy policji, może wystąpienie moje przyniosłoby mi awans, lecz wobec tego, że nie zaliczam się do policji, poprostu tylko porzuciłem się z kuzynką, by nie spotykać jej znajomej.

Tłum. L. M.

SPORT.

6 RAZY W KRAKOWIE...

Dotychczasowi mistrzowie Polski w piłce nożnej.

Pierwsze zawody piłkarskie o mistrzostwo Polski rozegrane zostały w 1921 roku. Mistrzostwo zdobyła wówczas Cracovia. W następnych latach na pierwsze miejsce wysuwa się zdecydowanie lwowska Pogoń. Dzierży ona tytuł mistrza Polski

bez przerwy

w latach 1922 — 1923 — 1924 — 1925 i 1926. W 1927 roku mistrzem zostaje Wisła która zaszczytny ten tytuł zatrzymuje równiez i na rok 1928. W r. 1929 tytuł wędruje do Poznania, zdobywa go 11-ka Warty W 1930 roku tytuł mistrza wraca do Cracovii. W roku 1931 mistrzem zostaje Garbarnia. W r. 1932 poraz trzeci tytuł mistrzowski znajduje się w rękach Cracovii. W ostatnich dwóch latach (1933 — 1934) mistrzem Polski jest śląski Ruch.

Przez 15 lat istnienia Polskiego Związku Piłki Nożnej rozegrano 14 razy zawody o mistrzostwo Polski. Wykazały one bezwzględną hegemonję piłkarstwa Małopolski. Przez cały ten czas mistrzostwo znalazło się aż 11 razy w rękach klubów małopolskich, dwa razy na Śląsku a tylko raz w Poznaniu, 6 razy tytuł mistrza znajdował się w Krakowie, 5 razy we Lwowie, raz w Poznaniu a 2 razy w Wielkich Hajdukach.

OSTATNI MECZ O MISTRZOSTWO LIGI

W najbliższą niedzielę rozegrany zostanie w Krakowie ostatni w sezonie mecz o mistrzostwo Ligi pomiędzy Garbarnią a ŁKS.

Pod fałszywem nazwiskiem...

Dyskwalifikacja Koczwary i Smoczka.

Bramkarz Podgórza Koczwara został zdyskwalifikowany na 12 miesięcy za czynne znieważenie gracza po zawodach Podgórze — Warta w dn. 29 czerwca 1934 r. Wymiar kary nastąpił dopiero obecnie ze względu na konieczność przeprowadzenia żmudnych dochodzeń.

Zawodnik Garbarni Smoczek ukarany został 6-cio miesięczną dyskwalifikacją za grę w barwach innego klubu pod fałszywem nazwiskiem w dn. 21 października 1934 r.

Robotnicze drużynowe mistrzostwa bokserskie 2-go grudnia.

Mistrzostwa robotnicze Warszawy w boksie rozpoczną się definitywnie dn. 2 grudnia rb. Mistrzostwa odbywać się będą w gmachu Teatru Ateneum. Każda drużyna może zgłosić do trzech zawodników w każdej wadze. Zwycięża zespół, którego zawodnicy odnieśli najwięcej zwycięstw. Regulamin mistrzostw przewiduje, że wrazie wyniku remisowego odbędzie się dodatkowa runda rozstrzygająca.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa ogórkowa. Zrazy zawijane z kaszą— ogórki kiszone. Kompot ze suszonych śliwek.

Sport w kilku słowach.

Najbliższe mecze o mistrzostwo drużynowe okręgu w zapasach będą następujące.: w sobotę dn. 24 o godz. 18-ej w lokalu Wimy: Wima—Makabi i w niedzielę o godz. 11-ej: Wima—IKP.

Obecny stan tabeli mistrzostw drużynowych okręgu w zapasach przedstawia się następująco: 1) IKP —3 spotkania 6 pkt. st. 22:31, 2) SKS — 2 spotkania 4 p. st. 9:34, 3) Kruszeender 1 spotkanie 2 pkt. st. 7:14, 4 Wima — 2 spotkania 2 p. st. 17:26. 5 Makabi — 2 spotkania 0 pkt. st. 36:6, 6) Sokół — 4 spotkania 0 pkt. st. 58:28.

— Mistrzostwa indywidualne w zapasach i podnoszeniu ciężarów odbędą się w bieżącym sezonie dopiero w lutym.

Pierwszy krok bokserski w Łodzi odbędzie się ostatecznie w ciągu czwartku piątku i niedzieli. W czwartek przed walkami, które rozpoczną się w sali Geyera przy ul. Piotrkowskiej 295 o godz. 20-ej odbędzie się badanie lekarskie, ważenie i losowanie par, następnie w piątek również o godz. 20-ej odbędą się walki półfinałowe i w niedzielę o godz. 11 przed południem — walki finałowe. W zawodach weźmie udział ok. 40 debiutujących pięściarzy.

Mecz bokserski między reprezentacjami Łodzi i Warszawy, kilkakrotnie odkładany, dojdzie jednak w bieżącym sezonie do skutku. Ostatnio były proponowane przez Warszawę terminy w grudniu, jednak w miesiącu tym reprezentacja Łodzi walczyć będzie w dn. 8 i 30 ze Śląskiem i Brnem, tak, że mecz z Warszawą będzie mógł się odbyć w drugiej połowie stycznia ewent. w początkach lutego.

W czwartek wyjeżdża do Essen na mecz międzypaństwowy z Niemcami nasza reprezentacja bokserska. Obok wyznaczonych uprzednio p. Linkego (kierownik ekspedycji) p. Bilewicza (sędzia ringowy) i p. Sztamma (sekundant), wyjedzie wraz z ekspedycją również kpt. zw. PZB p. Cendrowski. Mecz Polska — Niemcy odbędzie się w Essen w sobotę 24 bm. w godzinach wieczornych.

Sylwetki pięściarzy niemieckich, którzy wystąpią przeciwko Polsce przedstawiają się następująco: w. musza: Rappsilber — stoczył 67 walk z czego 5 przegrał i 4 zremisował a pozostałe wygrał. Doskonały technik, odznaczający się wielką szybkością. W koguc.: Stasch (Kassel) — stoczył 188 walk: 137 wygrał, 34 przegrał, 17 zremisował. Bokser ten znajduje się obecnie w doskonałej formie. Waga piórkowa: Ahring (Osnabrück) — 86 walk stoczonych: 71 zwycięstw, 10 porażek i 5 remisów. Pięściarz b. inteligentny o niezwykle silnym ciosie. Waga lekka: 173 walki: 147 zwycięstw, 19 porażek, 7 remisów. W Dortmundzie znokautował Arskiego, w Poznaniu wygrał na punkty z Chrostkiem. Ciekawe jak wyjdzie z nim łodzianin Banasiak. Waga półśrednia Campe, —116 walk — 106 zwycięstw, 10 porażek. Mistrz Europy w r. 1932 wice mistrz olimpijski i dwukrotny mistrz Niemiec Jeden z najsilniejszych punktów reprezentacji Niemieckiej. Waga średnia: Smittinger (Würzburg) — 88 walk 67 zwycięstw, 13 porażek, 8 remisów. Ma on na rozkładzie m. in. dwukrotnego mistrza Europy—Szigettiego. Włocha Nieri, Niemców Bluma, Pietscha i Hornemana. Waga półciężka: Figge (Boerfeld) 132 walki: 116 zwycięstw 12 porażek, 4 remisy. Mimo tak wielkiej ilości zwycięstw, Figge jest bodaj najsłabszym pięściarzem reprezentacji niemieckiej. W. ciężka: Runge (Elberfeld) —73 walki, 63 zwycięstwa. Jest on najmłodszym pięściarzem w reprezentacji jednak odniósł już szereg cennych sukcesów, przyczem pokonał już dwukrotnie Piłata.

W związku z ostatnim meczem ligowym którym będzie mecz Garbarnia — ŁKS w nadchodzącą niedzielę w Krakowie, zaznaczyć należy, że tylko w razie zwycięstwa drużyny łódzkiej tabela ligowa uległaby nieznacznej zmianie, gdyż ŁKS zamieniłby się lokatą z poznańską Wartą i zająłby siódme miejsce (obecnie posiada ósme), natomiast w razie zwycięstwa Garbarni, tabela nie ulegnie zmianom.

„KUSZENIE SZATANA" W KINACH „METRO" I „ADRIA".

Występ Jose Mojici w nowym filmie Foxa p. t. „Kuszenie szatana" należałoby nazwać przewrotem w karjerze artystycznej znakomitego bohatera „Króla Cyganów".

W ciągu ostatniego roku talent Mojici pogłębił się

jeszcze bardziej.

Śpiew jego zniewala widzów tak samo, jeśli nie bardziej, niż dotąd, natomiast gra posiada znacznie większą ekspresję i większą siłę wyrazu.

Film „Kuszenie szatana" jest jednym z tych nielicznych filmów, które cechuje wyjątkowo ciekawy scenarjusz. Muzykę skomponował sam Jose Mojica. Jest on nietylko świetnym aktorem, znakomitym śpiewakiem i współrealizatorem filmu, lecz również jednym z wybitniejszych kompozytorów nastrojowych melodyj.

OBCHODY, IMPREZY, ODCZYTY i WYSTAWY.

Kursy radjotechniczne i fotograficzny w Polskiej YMCA. Informacje w sekretarjacie.

Wystawa porcelany i obrazów, zorganizowana przez Łódzkie T-wo Zwalczania Raka — Piotrkowska 135.

OSOBISTE.

P. Henryk Jeleniowski, dyrektor Drukarni Państwowej w Łodzi, za wybitne zasługi położone w charakterze prezesa VI bataljonu p. w. odznaczony został specjalnym dyplomem dowódcy dywizji piechoty.

Życie ekonomiczne

BAWEŁNA.

NOWY JORK: listopad 12.25, grudzień 12.27—12.28, styczeń 12.32

LIVERPOOL: loco 6.85, listopad 6.64, styczeń 6.62, luty 6.60

Egipska: loco 8.93, listopad 8.69, grudzień 8.60, styczeń 8.53

BREMA: loco 14.60, grudzień 13.87, styczeń 14.10, marzec 14.31

Waluty, dewizy i akcje

DEWIZY — NIEJEDNOLICIE.

Na zebraniu giełdy pieniężnej panował nastrój zmienny.

SŁABSZA TENDENCJA DLA PAPIERÓW PAŃSTWOWYCH.

W grupie pożyczek premjowych przedmiotem notowań była 3% Poż. Budowlana, która zniżkowała o 75 gr. oraz Dolarówka, którą nabywano po kursie ustalonym.

Pożyczki dolarowe w dalszym ciągu zniżkowały.

PAPIERY PROCENTOWE.

Budowlana 45.25, Dolarowa 53.50, Konwersyjna 63.25, Dolarowa 70.50, Stabilizacyjna 67.00, 7% Banku Rolnego 83.25, 8% Banku Rolnego 94.00, 7% B.G.K. 83.25, 8% B.G.K. 94.00, 7% Obl. Kom. B.G.K. 83.25 8% Obl. Kom. B.G.K. 94.00, 4½% Ziemskie w Warszawie 48.50, 7% Ziemskie w Warszawie 46.00, 5% m. Warszawy 1933 58.63, 6% Konwers. m. Warszawy 8 i 9 em. 56.75 5% m. Częstochowy 1933 50.00, 5% m. Łodzi 1933 r. 51.25

ZMIENNE USPOSOBIENIE DLA AKCYJ.

W grupie bankowej przedmiotem notowań oficjalnych były akcje Banku Polskiego, które nabywano po cenie o 1 zł. niższej.

AKCJE.

Bank Polski 93.00, Spiess 26.00, Cukier 29.25, Starachowice 12.15

GIEŁDA ZBOŻOWA.

WARSZAWA, 20. 11. — Urzędowa cedula Giełdy Zbożowo - Towarowej. Kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: żyto I standart 13.25 — 13.75, mąka żytnia I gat. 0-55% 22.50—24.00, mąka razowa 16.00—17.00. Usposobienie słabsze.

POZNAŃ, 20. 11. — Urzędowa cedula Giełdy Zbożowo - Towarowej. Ceny tranzakcyjne: żyto 14.25. Ceny orjentacyjne: żyto 14.00 — 14.25, pszenica 15.75 — 16.25 mąka żytnia I gat. 0-55% 20.75 — 21.75 mąka razowa 0-95% 16.25 — 17.25, mąka pszenna gat. I lit. A 20% 27.25 — 29.75

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Chór Dana
Teatr Popularny (Ogrodowa 18) — Hrabia Luxemburg.
„Alhambra" — To Łódź musi zobaczyć!
Metro — Kuszenie szatana
„Banda" — Kobiety, kobietki, kobieciątka
Bajka — I. Ordynans; II. Kobieta - orchidea
Bratnia Strzecha — Książę Arkadji
Capitol — Taniec miłości
Casino — Jej Wysokość całuje
Corso — Miłość Tarzana
Czary — I. W pogoni za księżycem, II. Pod szubienicą
Europa — Melodje cygańskie
Grand - Kino — Nana
Adria — Kuszenie szatana
Mimoza — I. Królowa Krystyna; II. Flip i Flap jako cyrkowcy
Miraż — Na ulicy
Ludowy — Szaleństwa amerykańskie
Luna — O czem śnią dziewczęta?
Oświatowe — I. Drewniane krzyże; — II. Challenge 1934
Palace — Kleopatra
Przedwiośnie — Kobiety w jego życiu
Rakieta — Wiosenna parada
Rekord — I. Ognisty trójkąt; II. Niepotrzebne dziecko
Słońce — I. Ostatnia carowa; II. Buster się żeni
Stylowy — Pieśniarz Warszawy
Sztuka — Rzymskie skandale
Zachęta — Kocha, lubi, szanuje..

WINSZUJEMY.

Jutro Albertowi.
Wschód słońca 7.04
Zachód słońca 15,40
Długość dnia 8,36
Ubyło dnia 7,47
Tydzień 47.

Gdy cię swędzi lewa ręka — nie drap dłoni
BO SPŁOSZYSZ SZCZĘŚCIE!
Świat żyje pod znakiem przesądów.

Nawet najrozsądniejsi ludzie dają się przyłapać na obserwowaniu najróżniejszych przesądów. Cóż się dziwić, każdy chce zachować lub zdobyć szczęście. Istnieje więc cała masa przesądów. Niektóre z nich znane są ogólnie, niektóre jednak są mniej rozpowszechnione. Ale w każdym razie można śmiało powiedzieć, że wszyscy żyją pod znakiem przesądu.

Ostatnio w Anglji stał się szalenie modny talizman

z surowem drzewem.

Moda ta przywędrowała do Francji i oto cały Paryż już nosi przy sobie „chusteczki szczęścia". Są to małe batystowe lub jedwabne chusteczki, które mają zaszyty w środku kawałek surowego drzewa, w ten sposób, aby można było go się dotknąć. Ma to służyć do „odpukiwania w niemalowane drzewo". Przesąd ten jest zresztą znany i u nas. A chusteczki szczęścia zjawią się zapewne lada dzień.

Istnieje cała masa rzeczy, których należy unikać, albowiem przynoszą nieszczęście. Niech się piękne panie wystrzegają przyszywania guzika dżentelmenowi, który nie jest im obojętny — w takim wypadku bowiem cała miłość owego dżentelmena zostanie w tym guziku i przestanie myśleć o pani. Natomiast można naokoło guzika okręcić włos wyrwany z własnej głowy — warunek: wyrwanie musi być bolesne. Po tym zabiegu podobno zostanie pani przez czas dłuższy objektem sentymentu.

Nie jest również dobrze, jeśli przy talerzu znajdziecie nakrycie

położone na krzyż.

Nie jest również dobrze, jak mówi przesąd, być trzynastą lub najmłodszą osobą przy stole.

Dużą rolę w zakresie szczęścia odgrywa kominiarz. Jeśli rano spotkacie kominiarza, — aby odwrócić zły los, należy coprędzej schwytać się za guzik i trzymać go przez godzinę lub dwie. Pozatem, przez ten czas postarajcie się koniecznie zobaczyć dwa białe srokate konie. Należy sobie wyobrazić jak czarująco będzie wyglądać pani, trzymająca się za guzik i biegająca

w pogoni za końmi.

Wino też może przynieść dobrą lub złą wróżbę. Jeśli zrobi się przed wami plama z wina na obrusie, należy coprędzej ją dotknąć wskazującym palcem, a następnie tym palcem dotknąć własnego czoła. Powtarzamy tę manipulację trzykrotnie, za każdym razem powtarzając w duchu: „Dla ciebie, dla ciebie, dla ciebie" — to jest niezawodny sposób na skuszenie fortuny. Przez cały rok pieniądze będą się was trzymały.

Gorzej jest natomiast jeśli zdarzy się tak, że pan wyleje wino na suknię pani, oznacza to bowiem, że pani zostanie w ciągu roku szczęśliwą mamusią, a wdzięczna rola papy przypadnie właśnie panu, który zrobił plamę.

Są naturalnie i przesądy związane z kotami. Otóż jeśli kot przebiegnie drogę od strony lewej do prawej, oznacza nieszczęście. O ile jednak przebiega w przeciwną stronę, wróży to miłą niespodziankę. Należy również unikać hodowania czarnych kotów w domach, gdzie są panny na wydaniu, albowiem ten czarny kot stanie na drodze do szczęścia małżeńskiego.

Do grupy przesądów matrymonjalnych należy jeszcze dołączyć i kaktus. Ten modny obecnie kwiatek przeszkadza podobno pannom do osiągnięcia małżeństwa.

Jeśli chodzi o szczęście małżeńskie, nie należy zaniedbać żadnego zabiegu czarodziejskiego. O ile więc zawierają ślub jednocześnie dwie młode pary, — ta panna młoda, która pierwsza opuści kościół, lub urząd cywilny, zabierze ze sobą całe szczęście. Dla tej drugiej już nic nie zostanie. Trzeba więc starać się być pierwszą. Jeśli to wyjście połączone jest z zejściem ze schodów — należy oczywiście

zbiec jaknajprędzej.

Do wróżb na temat małżeństwa należy zwyczaj praktykowany przez młode Niemki, w dniu wigilijnym. Chcąc dowiedzieć się, czy w ciągu roku staną przed ołtarzem, dziewczęta wychodzą przed dom, obracają się do niego plecami i przerzucają przez ramię pantofel. O ile pantofel upadł noskiem w stronę domu, niechaj panna zrezygnuje w tym roku z zamiarów małżeńskich. Jeśli zaś upadł odwrotnie, prognostyk jest pomyślny.

Oczywiście, że cała masa przesądów odnosi się i do pieniędzy. Jeśli więc swędzi was ręka lewa — oznacza to, że otrzymacie większą sumę pieniędzy. Strzeżcie się jednak podrapać tę dłoń, gdyż

spłoszycie szczęście.

Swędzenie dłoni prawej zapowiada, że będziecie zmuszeni wydać większą sumę.

Sine wargi suchotników
i sinawa twarz chorych na serce.

Sine zabarwienia twarzy zwłaszcza trwale się utrzymujące, jest zawsze poważnym

znakiem ostrzegawczym.

W tych wypadkach nie wolno nam się długo zastanawiać, czy z sinawem zabarwieniem jest komuś do twarzy, czy posiada ono jakieś walory malarskie, czy też jest ich pozbawione. Musimy abstrahować od względów estetycznych, albowiem chodzi tu o coś więcej nawet niż o zdrowie: na niebezpieczeństwo wystawione jest

życie samo.

Sinem zabarwieniem twarzy daje o sobie znać serce, serce chore, które nie może podołać nałożonym na niego obowiązkom. Sinemi wargami woła o pomoc, która nie zawsze na czas przychodzi, która często przyjść wogóle nie może.

Dlaczego choroby serca wywołują zasinienie twarzy? Otóż sine zabarwienie skóry zależne jest od zalegania krwi w żyłach, zbyt powolnego spływania krwi do jej naturalnego basenu, jakim jest serce. Gdy więc siła ssąca serca, dzięki której cała krew zdąża w jednym kierunku; gdy siła ta z tych czy innych względów zmniejsza się, to i krwi obieg zwalnia się poważnie, a widomym tego znakiem jest siność,

objaw gasnącego życia.

Z drugiej strony sine zabarwienie skóry zależne być może od samego gatunku krwi, płynącej w żyłach i tętnicach, a przeświecającej przez skórę i narzucającej jej swój kolor. Sama barwa krwi ulega zmianie przybierając wygląd ciemny siny, wygląd t. zw. krwi żylnej — w tych wypadkach, gdy proces utleniania "oczyszczania" krwi, odbywający się w płucach, ulegnie z tych czy innych względów zaburzeniu. Ostatnie zjawisko również związane jest z chorobami serca względnie dużych rur, od niego odchodzących, dużych naczyń krwionośnych. Jednem słowem, sina twarz — to chore serce.

W tak skomplikowanym „aparacie" jakim jest ustrój ludzki, zdarzyć się, oczywiście, mogą i inne przyczyny sinicy. Praktycznie jednak biorąc, serce jest najważniejszem narzędziem, które tu decyduje.

Sine zabarwienie twarzy przybiera różne stopnie nasilenia, poczynając od jasnoniebieskiego koloru a kończąc na ciemno — sinym odcieniu, zbliżonym do czarnego. Odcień czarnawy szczególnie uwidacznia się w wargach uszach, policzkach. Występuje najczęściej we wrodzonych wadach serca.

Sinica niekiedy kojarzy się z bladością. Również i w tym wypadku mamy do czynienia z wadą serca, zepsutą pompą krwawą, która nietylko źle wykonuje swą czynność ssącą, ale również i czynność tłoczącą.

Przyłączyć się wreszcie może do sinicy podbarwienie żółtaczkowe, jak w chorobach wątroby albo woreczka żółciowego. Jednakże dla wytłumaczenia sino-żółtego zabarwienia twarzy wystarczy choroba serca względnie worka, w którym się mieści t. zw. osierdzia.

Szczególne piętno przybiera kolor siny, gdy ogranicza się do warg. Sino-czerwone wargi, ostro odcinające się

na tle bladej twarzy.

Gdy się takie zjawisko ma przed oczami można zaryzykować przypuszczenie, że stoimy w obliczu młodocianego gruźlika. Nie jest to znak pewny, ale w każdym razie podejrzany. Wątpliwości jak to już nieraz przy podobnych okazjach, podnosiliśmy, rozstrzygnąć może wyłącznie lekarz.

Wspomniane zabarwienie warg tłumaczymy sobie rozszerzeniem naczyń krwionośnych, spowodowanem jadami gruźliczemi. Również i inne jady mogą to samo zjawisko wywołać. Stąd też głównie pochodzą trudności rozpoznawcze.

Sino-czerwone zabarwienie może występować nietylko w wargach, ale w sposób rozlany na całej twarzy.

—⁝×⁝—

GŁÓWKA ŻMII W USTACH CHOREGO.
Sensacje prasowe z przed wieku.

Powszechnie się przypuszcza, że przed stu laty prasa musiała być zupełnie inaczej redagowana niż obecnie. Jest to pogląd niezupełnie słuszny. Zapewne inne były wówczas poglądy na sprawy społeczne. Nie znano samolotów, ani samochodów, ale jak się przekonamy z poniższej historji, gusty publiczności tak bardzo się zmieniły.

Naiwność czytających była coprawda o wiele większa. Jeden z wielkich dzienników francuskich „Le Journal des Debats" obchodził

150-tą rocznicę swego istnienia

Z tej okazji pismo przypomina parę artykułów, zamieszczonych w tym dzienniku sto lat temu, w roku 1834.

Wąż w żołądku człowieka.

Tak była zatytułowana dłuższa korespondencja w New Yorku. Oto treść artykułu:

Jednemu z poważniejszych lekarzy newyorskich, Mettowi, udała się niezwykła operacja, wyleczenia pewnego krawca z tajemniczej choroby. Krawiec ten cierpiał od pewnego czasu na straszne bóle w okolicy żołądka. Lekarze nie mogli znaleźć przyczyny bólów.

Nieszczęśliwy krawiec bardzo cierpiał a lekarze byli najzupełniej bezsilni.

Co ciekawsze, po pewnym czasie apetyt krawca wzrósł do nadzwyczajnych rozmiarów. Jadł on pięć razy tyle, co poprzednio i co je zwykle każdy normalny śmiertelnik. Objaw ten dla lekarza był również

najzupełniej niewytłumaczony.

Pewnego dnia krawcowi przypomniała się przygoda, jaką miał sześć miesięcy temu w lesie. Oto w dzień letni i upalny szedł lasem i miał wielkie pragnienie. Gdy natknął się na małą rzeczkę, — nie namyślając się wiele, napił się z niej wody. Woda była na oko zupełnie czysta. Dopiero po chwili, gdy zaspokoił swe pragnienie, zauważył małe żmijki pływające w wodzie.

Oto obecnie przyszło mu do głowy, czy to czasami nie żmija wówczas połknięta zagnieździła mu się w żołądku powoduje bóle i ten nienormalny apetyt.

Pobiegł natychmiast do doktora Motta i zwierzył mu się ze swych przypuszczeń. Doktór Mott postanowił zastosować ciekawą kurację. Postanowił głodem i pragnieniem wygnać ową żmiję z wnętrzności krawca. Zakazał mu tedy jedzenia i picia. Żmija zaczęła się czuć w żołądku krawca coraz gorzej, bóle powiększyły się...

Aż szóstego dnia tej głodówki twarz krawca zzieleniała. Zdawało się, że będzie miał krwotok. Lekarze siedzieli przez cały czas kuracji przy łóżku chorego.

Przyniesiono natychmiast ciepłego mleka, które, — jak wiadomo — żmije lubią i postawiono niedaleko ust krawca. Naraz z ust krawca pokazała się główka żmii, która starała się wydostać z ponurego teraz żołądka krawca. Gdy lekarze spostrzegli, że żmija chce się rzucić na mleko, odsunęli spodeczek. Osuwali go tak coraz dalej, aż żmija, żeby dosięgnąć, musiała

cała wyjść z krawca.

Naturalnie wówczas żmiję zabito i krawiec został uwolniony od strasznej choroby. Żmija miała mieć przeszło dwa metry długości.

Odtąd krawiec znowu stał się zdrowy jak rydz, jak to mówi stare przysłowie.

Opowieść o krawcu z Jamajki, którego wielki lekarz newyorski dr. Mott wyleczył ze żmii w żołądku w sposób tak prosty i genjalny zarazem, było sto lat temu sławą i opowiadano ją sobie jako niezwykłą sensację. Nie trzeba dodawać, że wierzono święcie w jej prawdziwość.

Ławki króla włóczęgów.
Napisy o miłości bliźniego.

W mieście Port au Prirce, najpiękniej położonej miejscowości na wyspie Haiti, zmarł niedawno po krótkiej chorobie włóczęga nazwiskiem Tellier. Był on przez długie lata jednym z najpopularniejszych ludzi w Ameryce, która ochrzciła go mianem "Króla włóczęgów". Przed 20 laty zajmował on stanowisko dyrektora w wielkim zakładzie karnym Stanów Zjednoczonych. Cieszył się najlepszą opinją i był wzorowym i

sumiennym urzędnikiem.

Jednego dnia wystosował do swoich władz przełożon. list z oświadczeniem że ustępuje ze swego stanowiska i prosi o natychmiastowe zamianowanie następcy, gdyż musi zaraz wyjechać. Wywołało to zdumienie i różne domysły. Żadne perswazje nie pomogły i po oddaniu służby swemu następcy b. dyrektor nie zjawił się więcej w biurze.

Odtąd wędrował bez przerwy pieszo jako włóczęga po całej Ameryce Północnej i Południowej. Nie bawił nigdy długo w jednem mieście i nie zdradzał nigdy przyczyny tak zasadniczej zmiany swego życia. Opanowała go całkowicie idea głoszenia miłości bliźniego, do której nawracał ludzi w oryginalny sposób. W wielkich miastach i w małych wioskach, dokąd tylko przybył, robił prymitywne ławki i opatrzywszy je urywkami z pisma świętego na temat miłości bliźniego, umieszczał je

na placach publicznych.

Przeszło 8 tysięcy takich ławek stanęło na kontynencie amerykańskim, będąc niejako pomnikiem jego misji. Z biegiem czasu Tellier stał się popularnym pisały o nim często gazety, powstały nawet książki na tle żywota tego apostoła, który wyrzekł się uciech i wygód życia. Zawędrowawszy na wyspę Haiti, zmarł biedny i opuszczony, jak prawdziwy wyznawca ubóstwa ewangielicznego.

Choroby zawodowe piekarzy.
Sól powodem zmian zapalnych skóry.

Częste zapalenia skóry u piekarzy przypisywano pasorzytom mąki, grzybom drożdży, wrażliwości, na ciała białkowe mąki, wreszcie różnym domieszkom produktów chemicznych, dodawanych w celu t. zw. poprawienia mąki. Nie kwestjonując, że i te czynniki mogą wywierać wpływ w poszczególnych przypadkach, angielski specjalista-dermatolog, dr. Oscar de Jong (Liverpool) znawca chorób zawodowych, stwierdził, że w zmechanizowanych piekarniach, jak również w wielkich fabrykach drożdży, nie mają miejsca zmiany chorobowe skóry rąk. Tam zaś, gdzie ciasto wyrabiane jest ręcznie i drożdże zarabiane są 3,6 proc. słoną wodą, a pracownicy doglądają także pieców, wtedy sól, szybko wykrystalizowuje się na skórze przedramion i po powrocie do pracy przy wygniataniu ciasta,

przenika przez skórę.

Według d-ra de Jonga sól jest więc istotnym powodem zmian zapalnych skóry. Dużą rolę odgrywa tutaj nadwrażliwość pewnych osobników na sól kuchenną (chlorek sodu). Podobne schorzenia skóry można także spotkać u robotników zatrudnionych w innych zawodach gdzie mają do czynienia z solą: w salinach, przy soleniu śledzi, wyrobie konserw.

Jedynym środkiem ochronnym w piekarstwie są umywalnie, gdzie należy często zmywać ręce przy wyrabianiu ciasta, zawsze zaś przed podejściem do pieca.

Triumfalny bieg pasterza owiec.
Sława przemija...

Pierwsze Igrzyska olimpijskie w Atenach były przykrym ciosem dla Greków. Nawet w rzucie dyskiem, w którym się wówczas specjalizowali triumfował Amerykanin Garrett, rzucając raz pierwszy w życiu.

Pozostała im tylko nadzieja na maraton. Ale i tu jeszcze na 30 kl. prowadził "przeklęty" Yankes Flack, a drugim był Francuz Lemusiaux.

To też trudno sobie opisać entuzjazm 40.000 widzów, gdy na bieżnię wpadł jako

pierwszy Grek Louis.

Minęło kilkanaście minut i znów dwai Grecy Vassilkos i Velokas. Trzy sztandary greckie na maszcie olimpijskim — to wynagrodziło wszystkie niepowodzenia.

Zwycięzca stał się bohaterem narodowym: na biednego pasterza owiec Louisa, posypały się zaszczyty i prezenty. Niektóre dość dziwne: dostał np. młodą kozę, ubrania, strzyżenie darmo przez rok.

Ale sława przemija i dziś Louis jest jeszcze biedniejszy niż przed r. 1896. Wówczas przynajmniej pasł owce bogatego chłopa greckiego.

Saloniki stolicą Kostuchy
Unikajmy tedy Grecji...

Według ostatnich danych Sekcji Higjeny Ligi Narodów

największa śmiertelność

w Europie panuje w Salonikach w Grecji, gdzie na 1.000 mieszkańców przeciętnie umiera rocznie 21.3. Następnie kolei są Węgry, które posiadają śmiertelność 17,8 na 1,000 mieszkańców, potem Portugalja i Hiszpania 17,7, Francja 15,8, Szwajcarja 12,2 Anglja 12. Niemcy 12,2 i Norwegja 10,7. Najniższą cyfrę śmiertelności wykazuje Holandja

9 na 1000 mieszkańców.

W Azji największą śmiertelność posiada Mezopotamja, gdzie umiera 38,5 osób na 1000 mieszkańców. Najniższa cyfra śmiertelności zanotowana jest w Bilnarze i Orissie 12 na 1000 mieszkańców.

W Afryce najwyższą przeciętną cyfrę śmiertelności napotykamy w Egipcie 36.8 najmniejszą zaś w miastach kolonij europejskich w Afryce Południowej, gdzie wynosi ona tylko 10.6

W Ameryce centralnej największą śmiertelność zanotowano w Meksyku 26 8 na 1000, podczas gdy w Ameryce północnej przeciętna cyfra śmiertelności sięga zaledwie 11,2. W Ameryce południowej największą ilość zgonów na 1000 mieszkańców stwierdzono w Wenezueli 26.1, a

najmniejszą w Buenos Aires 12,7

Oceanja wykazuje śmiertelność znacznie mniejszą, niż inne części świata. Cyfra największej ilości skonów zanotowana w Perth, nie sięga 10 na 1000 mieszkańców, a w innych miastach waha się w granicach 8—9.

PODSŁUCHANE
WIERSZE.

Pewnego razu Ludwik 14-ty pokazał poecie Boileau jakieś wiersze, pytając się, co o nich sądzi. Poeta otwarcie powiedział że wiersze są bez żadnej wartości. Król na to:

— To ja je pisałem.

— Wszystko w porządku — odpowiedział Boileau — Król jest jedynym człowiekiem, któremu wolno pisać nędzne wiersze.

POMYŁKA.

Na rogu ulicy zderzyły się dwa auta. Pogotowie odwiozło obydwu szoferów do szpitala.

Następnego dnia obaj szoferzy zbudzili się jednocześnie...

Szofer pierwszej maszyny przyjrzał się uważnie szoferowi drugiej maszyny i rzekł w zamyśleniu:

— Zaraz... zaraz... Pan mi się wydaje taki znajomy... Czy ja już pana gdzieś nie widziałem?...

— Wykluczone... Gdy pan mnie widział tobyśmy tu nie leżeli!

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.
Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2)
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski